# GOSPODARKA NARODOWA

## NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 WRZEŚNIA 1931

NR. 12—13 ROK I



CENA NUMERU 1 ZŁ. 20 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

KOMITET REDAKCYJNY: MARJAN DROZDOWSKI, ALEKSANDER K. IVANKA, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI redaktor

# DWA TYGODNIE

*ZWALCZANIE BEZROBOCIA.*

Komisja Międzyministerjalna opracowała plan akcji złagodzenia skutków bezrobocia w zimie 1931/32 roku, co zostało niedawno podane do publicznej wiadomości. Akcja ta, krótko mówiąc, polegać ma na zwiększeniu stanu zatrudnienia oraz rozszerzeniu pomocy materjalnej dla bezrobotnych. Szczegóły planu znane są powszechnie na podstawie wyczerpujących informacyj i komentarzy prasowych, ograniczymy się przeto do scharakteryzowania i oceny zamierzonych środków Byłoby przesadą twierdzić, że realizacja rządowych projektów łagodzenia skutków bezrobocia oznacza koniec kapitalizmu, którego egzystencja opiera się m. in. na swobodnej migracji rąk roboczych. Tem niemniej należy podkreślić, że ta swoboda uległa w świetle omawianych projektów poważnemu ograniczeniu. Zwiększenie stanu zatrudnienia polegać ma przedewszystkiem na usunięciu robotników, mających oparcie na wsi (małorolnych), oraz kobiet i młodocianych. Oznacza to przymusowe zastąpienie robotnika tańszego robotnikiem droższym, a tem samem konieczność zmiany podstaw kalkulacji przemysłowej. Pozostawiając na uboczu przypuszczenie, iż odbiłoby się to raczej na warsztatach drobno-przemysłowych i chałupniczych, aniżeli na zakładach większych, wielko-kapitalistycznych (okoliczności tej nie krytykujemy), musimy zauważyć, iż projektowany przymus równoznaczny jest z reglamentacją rynku pracy od strony pracodawcy. Nie zmienia tego poglądu w niczem fakt, że dążenie do utrudnienia młodocianym (nie kobietom) zarobkowania w przemyśle daje się obecnie zaobserwować niemal na całym świecie z wyjątkiem Anglji, która poszła w przeciwnym kierunku, wypowiadając się coprawda za przedłużeniem okresu obowiązku szkolnego, ale również za udzieleniem emerytur starszym robotnikom i zastąpieniem ich młodszymi. Nie możemy również pominąć milczeniem tej drugiej ważnej okoliczności, iż projektowane posunięcia oznaczają zarazem reglamentację rynku pracy od strony pracobiorcy. Reglamentacja ta nawet idzie jeszcze dalej, albowiem nietylko usuwa poza nawias zatrudnienia grupę małorolnych, młodocianych (ma ich być jakoby zgórą 50 tysięcy), kobiet oraz tych, którzy mają dodatkowe źródła dochodów, lecz redukuje czas pracy, a tem samem i zarobki, jednostek, które mają być zatrudnione w dalszym ciągu. O ile żądanie przestrzegania w granicach technicznych możliwości ustawowych godzin pracy jest bezwzględnie słuszne, o tyle postulat redukcji czasu pracy poniżej norm ustawowych (46 godzin tygodniowo) wydaje się niewłaściwy, albowiem — niweluje dochody jednostkowe klasy robotniczej, obniżając je przytem do lub poniżej minimum egzystencji. Argument, że na to chętnie idą i że dobrowolnie to gdzieniegdzie w życie wprowadzają sami robotnicy, nie wydaje się słuszny przy powszechnej i obowiązkowej realizacji tego postulatu. Gdyby nie przeświadczenie że względy techniczne staną tej realizacji na przeszkodzie, mielibyśmy poważną wątpliwość, czy wskazane jest domaganie się ofiarności tylko ze strony robotników, gdyż nawoływanie do ofiar ze strony przedsiębiorców, zajmujących odmienną pozycję i uzależniających każdą „ofiarę“ od kalkulacji, można uważać za bezprzedmiotowe. Nie zmienia naszego stanowiska fakt, że podobne propozycje i środki są popularne również na Zachodzie, który coprawda zna nieco wyższy, niż u nas, standard of life. Jeżeli jednak projekt skrócenia czasu pracy za pomocą dzielenia się pracą istniejącą dojdzie do skutku, to będziemy pełni szacunku dla ofiarności klasy robotniczej i podziwu dla

elastyczności jej potrzeb, co nas nie zwolni od obawy, że całość konsumcji krajowej dotkliwie odczuje na sobie skutki tej ofiarności.

Nie wzbudzają w nas zato zastrzeżeń pozostałe środki, służące do złagodzenia skutków bezrobocia. Dożywianie i pomoc w naturze, jako akcja uzupełniająca gotówkową działalność Funduszu Bezrobocia, zwłaszcza, że oparta na zasadzie odpłatności, wydaje się nam pomysłem trafnym i pożytecznym. Zdajemy sobie coprawda sprawę, że uzyskanie potrzebnych na ten cel 53 miljonów zł. nie będzie rzeczą łatwą, tem niemniej sama zasada jest zdrowa, gdyż wprowadza czynnik pomocy społecznej, pozostający dotąd na uboczu lub używany nieumiejętnie. Co się zaś tyczy zamiany zaległych podatków na pomoc dla bezrobotnych w naturze, to pogląd na ten postulat uzależniamy od tego, kto i na jakich warunkach zostanie do tej akcji pociągnięty, jakie będą ceny przy zamianie zaległości na towar (zaległe podatki nakładano przy całkowicie od dzisiejszego odmiennym poziomie cen), czy uzyskane tą drogą towary nie przeciążą rynku i czy nie spowodują dalszego spadku cen, kto dokona ściągnięcia i podziału towarów (urzędy skarbowe czy spółdzielnie) i na jakich warunkach. Efekt wspomnianej akcji obliczany jest w najlepszym razie na 20 miljonów zł. („Polska Gospodarcza" zeszyt 33 str. 1273), może być przeto zbyt mały w stosunku do trudności i zamieszania, jakie akcja ta wywołać musi.

Bez zastrzeżeń przyjmujemy propozycję, aby część projektowanej zwyżki podatku dochodowego (obliczanej na 60 miljonów zł. rocznie) oraz podatek od taks rejentów i pisarzy hipotecznych przeznaczone zostały na walkę ze skutkami bezrobocia, w szczególności na roboty publiczne, które uległy w ostatnim roku budżetowym stanowczo zbyt wielkiej kompresji. Bez zastrzeżeń również podpisujemy się pod stroną organizacyjną projektowanej akcji, którą ma realizować czynnik społeczny, obywatelski. Oddanie kierownictwa tą akcją w ręce reprezentantów wielkiego przemysłu napawa nas przekonaniem, iż Rząd trzeźwo zapatruje się na zagadnienie, które tkwi korzeniami w ustroju kapitalistycznym i przedewszystkiem przez wyższe formy tego ustroju rozwiązane (w ramach możliwości) być powinno.

## *SPRAWY ANGIELSKIE.*

Kalejdoskop spraw europejskich zmienia się, przesuwa w bardzo szybkiem tempie. W lipcu przykuwała uwagę świata naprężona, grożąca powikłaniami w skali międzynarodowej sytuacja Rzeszy Niemieckiej, sierpień natomiast zdążył już odwrócić uwagę od Niemiec i skierować ją w stronę Wielkiej Brytanji.

Państwo, które przed wielką wojną było najsilniejszym czynnikiem finansowym na kuli ziemskiej, którego potęga ekonomiczna nie była czczym frazesem, po wojnie zepchnięte zostało z piedestału hegemonji nad światem i pozbawione prymatu na korzyść Stanów Zjednoczonych Ameryki. Rosnąca z dniem każdym siła i samodzielność dominjów, przesunięcie się centrum wierzytelności kapitałowych z Lombard Street na Wall Street, okrzepnięcie finansów i kredytu Francji, ruchliwość i ekspansja średnich i małych państw Europy — wszystkie te czynniki powoli, lecz stale podcinały korzenie gospodarczego organizmu Wielkiej Brytanji. I trzeba było światowej depresji gospodarczej z jednej, a załamania się finansowego Rzeszy Niemieckiej z drugiej strony, aby trudności, sięgające w głąb struktury organizmu i psychiki angielskiej, ujawniły się z wyrazistością, która zaniepokoiła tak zrównoważony i opanowany naród, jak Anglicy.

Miarą tych trudności jest fakt, że w bilansie płatniczym Wielkiej Brytanji powstał w r. b. „deficyt", t. zn. przychody z pożyczek i usług nie wystarczą na pokrycie ujemnego salda bilansu handlowego. Unieruchomienie znacznych kwot w operacjach niemieckich tego stanu rzeczy, wiadomo, nie poprawiło.

Ściśle z sytuacją finansową związaną okazała się sytuacja budżetowa w Anglji. Deficyt budżetowy szacowany jest w r. b. na 130 miljonów funtów, pamiętać zaś należy, iż ubiegły rok budżetowy zamknięto niedoborem w wysokości 23 miljonów funtów, globalna zaś kwota wydatków sięga 900 miljonów. Gdy deficyt wynosi niespełna 20% budżetu, niebezpieczeństwo łatwo przemienić się może w katastrofę.

Budżet Wielkiej Brytanji ma wygląd dziwny, żeby nie powiedzieć — karykaturalny. Procenty i amortyzacja długów państwowych sięgają 370 miljonów funtów, t. j. ok. 42% budżetu. Na gospodarce narodowej anglików ciąży dzisiaj bez mała 7½ miljarda funtów zobowiązań wewnętrznych i zagranicznych. Gdy się ma te dwie liczby w pamięci, nie będzie niezrozumiałe, że Labour Party domagała się przedewszystkiem redukcji świadczeń opłacanych przez podatników angielskich na rzecz krajowych i zagranicznych posiadaczy obligacyj pożyczkowych. Projekt ten, dodajmy, nie odbiegał zbytnio od rzeczywistości, gdyż pod wpływem deficytu budżetowego i wzmożonych wydatków na bezrobocie w ostatnim roku budżetowym zredukowano do połowy preliminowaną amortyzację długów. Tem niemniej ciężar tych ostatnich jest tak wielki, że uzasadniał — chociażby tylko uczuciowo — propozycję Partji Pracy.

W porównaniu z kosztami obsługi zobowiązań koszty walki z bezrobociem są względnie (podkreślamy to słowo) niewysokie. Na obecny rok bud-

żetowy preliminowano ok. 50 miljonów funtów, nie licząc 75 miljonów z sum pozabudżetowych. Natomiast pensje i emerytury sięgają 90 miljonów f.

Zmiana rządu, a raczej kierunku polityczno-społecznego w Anglji nabiera w świetle tych liczb specjalnej barwy. Powołanie gabinetu koalicyjnego miało niewątpliwie na celu nietyle demonstrację współpracy, będącej warunkiem i osłodzeniem nowych ciężarów (redukcyj pensyj urzędniczych i podwyżki podatków), ile radykalne zerwanie z możliwościami zaatakowania pozycji kapitału. Odsunięcie Labour Party przez elementy bezpośrednio i pośrednio współpracujące z kapitałem (angielskim i międzynarodowym) oznacza w naszem pojęciu przerzucenie ciężaru walki z kryzysem, obniżenia kosztów produkcji i t. d na barki pracowników i bezrobotnych przy zachowaniu zasady że kapitał, ulokowany w pożyczkach angielskich. nie może być pozbawiony należnych mu dochodów. Krok taki był zapewne potrzebny po to, aby utrzymać i wzmóc zaufanie kapitałów rodzimych i obcych do lokaty w angielskich papierach wartościowych. Posunięcie wybitnie prestige'owe i wzmacniające kredyt Anglji na rynku światowym. Krok nie bez znaczenia: świadczy o tem pożyczka krótkoterminowa francusko-amerykańska i poprawa kursu funta.

Tak czy inaczej — porażka Partji Pracy jest świadectwem siły i żywotności kapitału, którego przewaga nad obozem — nazwijmy go tak — społecznym odpowiada naogół ewolucji, jaką w stosunkach między pracą a kapitałem obserwujemy od lat mniej więcej 10-ciu, Ośrodki dyspozycji kapitałowej nietylko nie ustąpiły z zajmowanych poprzednio stanowisk, lecz jeszcze swą sytuację wzmocniły. W walce z kryzysem gospodarczym — naturalną konsekwencją ustroju — kapitał będzie tym ostatnim, który coś z siebie na tę walkę poświęci.

ALEKSANDER K. IVANKA

# SAMORZĄD GOSPODARCZY

*Nie wolno w polityce gospodarczej nie doceniać roli automatyzmu procesów gospodarczych.*

Już przed kilku laty rozwój karteli w Polsce wysunął wobec sfer gospodarczych problem wzajemnego stosunku karteli i związków gospodarczych Powstała wtedy kwestja, czy ewolucja pojdzie w kierunku likwidowania związkow gospodarczych wobec nowych form zrzeszenia przemysłowców, t. j. karteli, czy też zachowane będą obie formy, a w takim razie jakie będą ich naturalne tereny działania.

W stosunku do tego dylematu zdaje się, że po raz pierwszy zostało zajęte stanowisko i jasno wysunięta koncepcja przez p. W[illegible] Jastrzębskiego w jego artykule p. t. Przyszłość samorządu gospodarczego („Polska Gospodarcza" zesz. 29) .

P. Jastrzębski rozróżnia dwa rodzaje zrzeszeń: instytucje reprezentujące (izby przemysłowo - handlowe, rolnicze. pracy i t. p.) oraz instytucje gospodarujące (kartele, syndykaty, związki zawodowe, zawierające zbiorowe umowy najmu i t. p.). Zadanie pierwszych polega na kształtowaniu wytycznych dla polityki gospodarczej, zadaniem drugich jest realizowanie polityki gospodarczej państwa. W tych to instytucjach gospodarujących widzi p. Jastrzębski formę samorządu gospodarczego o pozytywnej przyszłości i dodaje: „uznanie tej zasady doprowadziłoby nas z czasem do takiego systemu organizacyjnego, przy którym rząd kształtowałby politykę gospodarczą państwa przy pomocy instytucyj obejmujących przedstawicielstwo głównych gałęzi gospodarstwa narodowego, natomiast realizowałby tę politykę przy pomocy instytucyj gospodarujących w imieniu tych gałęzi". Tego rodzaju postawienie sprawy przez p. Jastrzębskiego wypływa z jego niewiary lub może zapoznania automatyzmu procesów gospodarczych. Ta myśl musi się nasunąć nieuchronnie, skoro istnienie tego rodzaju samorządu uzasadniane jest „koniecznością oderwania rządu w dziedzinie polityki gospodarczej od jednostki". Oczywiscie postępowanie w zakresie bieżących zagadnien gospodarczych, polegające na pertraktowaniu z każdą zainteresowaną jednostką oddzielnie, jest absurdem; to też polityka gospodarcza polegać musi na stwarzaniu takich warunków, aby naskutek ich istnienia poszczególne jednostki zmuszone były podporządkować się przyjętym celom. Jeżeli zależałoby polityce gospodarczej np. na koncentracji produkcji w przemyśle garbarskim, to możnaby było osiągnąć to albo przez odpowiednią konstrukcję stawek podatkowych, taryfowych, celnych (automatyzm), albo stworzyć kartel garbarzy i polecić mu, aby w ciągu takiego a takiego czasu polikwidował zakłady drobne, a rozbudował większe. P. Jastrzębski, sądząc z jego artykułu, wybrałby tę drugą metodę. Powiedziałbym ,że p. Jastrzębski jest zwolennikiem rozkazodawstwa gospodarczego, oczywiście więc woli, aby ten. kto ma otrzymać i wykonać polecenie, był w jakiś zespół zrzeszony (kartel czy syndykat). Ale czy to jest wyłączna droga? Czy słusznem jest stawiać tak kategoryczną tezę: „należy zdać sobie dokładnie sprawę z tego, że politykę cen można realizować jedynie i wyłącznie albo przez zrzeszenia przemysłowe i handlowe, albo — drogą ustaw i przepisów policyjnych?" Sądzę, że w danym wypadku faktycznie właśnie tertium datur — jest

niem cały szereg środków ekonomicznych, (choćby np. stopa dyskontowa) przy pomocy których można regulować ruch cen.

Tak więc koncepcja samorządu gospodarczego wypływa u p. Jastrzębskiego z jego niewiary w działalność automatyzmu procesów gospodarczych, niewiary, którą należałoby uprzednio w pełni uzasadnić, albowiem obserwacja rynku nie stwarza nam żadnego aksjomatu o całkowitym zaniku automatyzmu procesów gospodarczych, a tylko częściowym utraceniu sprężystości.

Pozostaje jednak jeszcze drugi problem do rozpatrzenia: kosztów tak pojętego samorządu gospodarczego. Jest rzeczą jasną, że istniejący jako instytucja gospodarująca kartel lub syndykat nie będzie funkcjonował jedynie „w zakresie poruczonym" (termin samorządowy), a przeciwnie, będzie posiadał własne cele i ambicje, oparte przedewszystkiem na egoiźmie danej gałęzi produkcji, którą kartel reprezentuje. Czy np. przeprowadzanie procesu koncentracji produkcji w przemyśle garbarskim w drodze kartelizacji nie uczyniłoby jej kosztowniejszą. aniżeli w warunkach odpowiedniego nastawienia działania automatyzmu procesów gospodarczych? Oczyiwście — kartel likwidowałby drobne zakłady, wykupując je, wkalkulowując koszty wykupu do ceny wewnętrznej. Czy sprawnie działające, a więc potężne i silne instytucje gospodarujące nie zechcą wywierać swego wpływu na kształtowanie polityki gospodarczej?

Wydaje się nam, że regulowanie pewnych okreslonych spraw w łonie samych zainteresowanych może mieć miejsce i można w tem dopatrywać się pewnych form samorządu gospodarczego, oparcie jednak na tego rodzaju samorządzie w całości polityki gospodarczej wiązaćby się w konsekwencji musiało z przebudową ustroju gospodarczego.

KAZIMIERZ BRODNICKI

# PRZYSZŁOŚĆ SAMORZĄDU GOSPODARCZEGO

*Projekty t. zw. przymusowej kartelizacji stanowią pożyteczny przyczynek do dyskusji nad zagadnieniami ustrojowemi w dziedzinie spraw gospodarczych. Byłoby jednak przedwcześnie myśleć o ich realizacji.*

Rozwój samorządu gospodarczego przybrał w ostatnich latach tempo dosyć szybkie. Okres pełnomocnictw udzielonych przez Sejm Rządowi do 31 III.1928 r., zaznaczył się intensywną pracą nad zorganizowaniem najważniejszych członów tego samorządu. Utrzymano w dwuch zaborach i powołano do życia w trzecim izby przemysłowo-handlowe, utrzymano w b. dzielnicy pruskiej i powołano do życia w b. dzielnicy austrjackiej i rosyjskiej izby rzemieślnicze, izby rolnicze przeszczepiono z b. zaboru pruskiego chwilowo tylko na teren wojew. Warszawskiego — słowem, zrealizowano w dużym stopniu postanowienia art. 68 Konstytucji. Pozostaje jeszcze do wykonania: wprowadzenie izb rolniczych w pozostałych województwach, izb pracy w całej Polsce, tudzież — rzecz nader ważna — zrealizowanie konstytucyjnie przewidzianej Naczelnej Izby Gospodarczej.

Stworzenie Naczelnej Izby Gospodarczej posuwa się nader powoli. Istnieje potemu cały szereg powodów, bynajmniej nie drugorzędnych. Techniczną przeszkodą jest niezakończony jeszcze proces ustalenia samej podstawy, na której ma być oparta Naczelna Izba Gospodarcza (izby pracy i częściowo izby rolnicze). Brak ten dałoby się niewątpliwie dawno usunąć (obecny moment wydaje się niekorzystny ze względów finansowych), istnieją jednak trudności natury bardziej istotnej.

Z jednej strony w społeczeństwie polskiem nie skrystalizowały się jeszcze poglądy, która z ewentualnych koncepcyj N. I. G. najbardziej odpowiadałaby naszym warunkom, możliwościom i potrzebom. Dyskusja na tematy ustrojowe toczy się dziwnie ospale i bez temperamentu, zabarwiona jest przytem żółcią polityczną, na zagadnienie zaś wykonania lub rozwinięcia obecnego art. 68 zwrócona jest minimalna uwaga dyskutujących.

Naczelna Izba Gospodarcza może bądź opinjować projekty ustaw z zakresu polityki ekonomicznej, opinje te przytem nie krępują Rządu i parlamentu, bądź uzyskać ponadto prawo inicjatywy ustawodawczej w stosunku do Rządu i parlamentu, bądź też zastąpić ten ostatni w sprawach natury gospodarczej. Istnieje pozatem — jak informuje p. W. Lewandowski (artykuł p. t. „Rozwój samorządu gospodarczego" w tomie II wydawnictwa „Pięć lat na froncie gospodarczym") — cały szereg koncepcyj pośrednich lub kompromisowych, jak, dajmy na to, projekt, aby Prezydent Rzplitej „wydawał rozporządzenia z mocą ustawy na podstawie zgodnych uchwał Naczelnej Izby Gospodarczej i Rady Ministrów" (koncepcja w praktyce nie do przeprowadzenia). Możliwości rozwiązania tej kwestji istnieje b. wiele, jednakże opinja publiczna niedostatecznie je sobie uświadamia.

Wpływa na to w dużym stopniu — i to stanowi drugą pozycję zasadniczą, dla której realizacja N. I. G. wydaje się tak odległa — niewielki zasób doświadczeń, poczynionych z istniejącemi już formami samorządu gospodarczego. Nie można zaprzeczyć, iż paro- i kilkunastoletnia działalność izb przemysłowo - handlowych, rzemieślniczych i rolniczych przyniosła uporządkowanie organizacyj gospodarczych i ich stosunku do zagadnień państwowych i

pozwoliła zarazem odciążyć czyniki rządowe od szeregu funkcyj technicznych. Nie wydaje się jednak, aby użyteczność istniejących izb, jako ciał opinjodawczych i wnioskodawczych, istotnie nie podlegała dyskusji. Nie wchodząc w to, czyja to wina, stwierdzić należy, iż opinja publiczna nie kładzie na ten punkt specjalnego nacisku, gdyż znacznie większą uwagę zwraca się na *realizację*, aniżeli na *tworzenie, kształtowanie* polityki gospodarczej. Przeciętny obywatel jest o wiele więcej zainteresowany w sprawnem funkcjonowaniu izby, jako kontrolera reglamentacji przywozu, standaryzacji i premjowania eksportu etc., niż w takich czy innych poglądach na sytuację, w ocenie bieżącej fazy konjunktury lub w programach wyjścia z kryzysu. Co więcej, i dla Rządu nie jest obojętne, jak swe funkcje wykonawcze spełnia dana izba, czy przeprowadza ona racjonalizację produkcji i wymiany, czy wychowuje społeczeństwo na odcinku *gospodarowania;* nie lekceważąc poglądów i stanowiska izby czy izb odnośnie takich czy innych problemów bieżących lub zasadniczych (np. w sprawie reformy podatkowej), Rząd posługuje się również innymi sprawdzianami opinji publicznej.

Społeczeństwo polskie nie ma jeszcze i mieć nie może ustalonego, skrystalizowanego poglądu na rolę, znaczenie, zakres działania i t. d. istniejących form samorządu gospodarczego. Zanim do tego dojdzie, musi nastąpić podsumowanie plusów i minusów obecnego stanu rzeczy, materjał zaś po temu wydaje się jednak zbyt skromny.

Stąd — poszukiwanie innych sposobów, innych metod rozwiązania problemu. Problemu, którego istotą jest realizacja polityki gospodarczej, gospodarowanie w imieniu jednostek, prowadzenie określonych operacyj gospodarczych i t. p. Od tego zaś, jak będzie w praktyce wyglądała ta realizacja, zależy w dużym stopniu kształtowanie się opinji publicznej odnośnie naczelnych zagadnień ustrojowych. Egzamin życiowy wykonawczych funkcyj samorządu gospodarczego plus doświadczenie z normatywnej jego działalności — to dopiero będzie kompletny materjał do wyrokowania, która koncepcja Naczelnej Izby Gospodarczej najbardziej będzie odpowiadała polskim warunkom i potrzebom.

P. Wincenty Jastrzębski [1]) — na pytanie: w jakim kierunku winienby pójść rozwój tych nowych (t. zn. realizujących) organów samorządu gospodarczego—odpowiada: w kierunku przymusowej kartelizacji.

Podniesiono wątpliwość, czy można mówić o „przymusowym samorządzie", czy to nie jest sprzeczność sama w sobie. Mam wrażenie, że takie stawianie sprawy jest nieistotne, albowiem samorząd niejednokrotnie wykonywa funkcje zlecone lub też b często forma samorządowa jest społeczeństwu narzucona przez ustawę (np. Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych; ba! wszakże dotychczasowe formy samorządu gospodarczego obowiązują *przymusowo* tych wszystkich, o których mówi dana ustawa [1]). Co więcej, — dekret Prezydenta o izbach przemysłowo - handlowych z d. 15 lipca 1927 roku w art. 4 pkt. 15 mówi wyraźnie, że „Izby spełniają również inne przekazane ustawami i rozporządzeniami czynności, w szczególności z zakresu działania odpowiednich władz państwowych"... Jeżeli się uwzględni powyższy przepis, jakotez weźmie pod uwagę, iż niejednokrotnie jest wskazane „wyręczanie" urzędników państwowych przez bardziej kompetentne instytucje gospodarujące, to kwestja przymusowości zostanie usunięta na plan dalszy.

Inna natomiast sprawa, czy projektowane przez p. Jastrzębskiego rodzaj i kompetencje instytucyj gospodarujących pomyślane są szczęśliwie. P. Jastrzębski domaga się bowiem, aby należenie do kartelu było obowiązkowe, t. zn. bierze on niejako w obronę kartel przed outsider'ami i tych ostatnich usuwa poza nawias. P. Jastrzębski pragnie, aby ustawa czy rozporządzenie zgóry gwarantowały monopolistyczny charakter kartelu. Dlaczego tak czyni? Niewątpliwie dlatego, że w dzisiejszej walce konkurencyjnej, zwłaszcza w stosunkach polskich, widzi on anarchizowanie rynku, czego ilustracją mogłaby być historja tworzenia kartelu przędzalni bawełnianych w Łodzi. Że to anarchizowanie rynku ma niejednokrotnie na celu opanowanie go na korzyść producenta lub importera zagranicznego, na to dowodów chyba nie potrzeba — i to również przemawia na korzyść wniosków p. Jastrzębskiego. Co innego jednak, czy ilość tego rodzaju faktów jest dostatecznie wielka, aby — jak to czyni p. Jastrzębski — propagować monopolistyczny ustrój karteli.

Pomysły i uwagi p. Jastrzębskiego cechuje wielka śmiałość, tem większa, że w gruncie rzeczy brak im większej ilości precedensów. O ile mi wiadomo, jedynie w Peru wolno państwu w interesie gospodarstwa społecznego tworzyć kartele przymusowe (z czego rząd korzysta podobno b. rzadko). Rzesza Niemiecka również zna odosobniony wypadek przymusu kartelizacyjnego. Stanowi go ustawa z dnia 19 lipca 1919 r. o uregulowaniu gospodarstwa potasowego, które m. in. przewiduje, że jeśli do takiej to a takiej daty producenci soli potasowych nie połączą się w syndykat, to Minister Gospodarki Społecznej przeprowadzi przymusowe przystąpienie producentów do syndykatu potasowego. Syndykat otrzymał — jak wiadomo — wyłączne prawo sprzedaży i zbytu soli oraz importu soli, produktów potasowych i ich związków. Ostatnim wzorem pomysłów p. Jastrzębskiego byłby projekt b. rumuńskiego ministra Manoilescu, który to projekt zrealizowany nie został. Przewidywano tam m. in. że wszelkie umowy pomiędzy producentami, obejmującymi określone minimum produkcji, muszą być zawierane obowiązkowo w formie syndykatu przemysłowego, a to celem przeszkodzenia powstawaniu związków, których zamiarem mogłoby być zniszczenie outsider'ów. Inicjatywa zrzeszenia się może być powzięta przez samych producentów, re-

———

[1]) W artykule p. t. „Przyszłość samorządu gospodarczego" tom II wydawnictwa „Pięć lat na froncie gospodarczym" (str. 3 i nast.).

[1]) Rozporządzenie Prezydenta z d. 3 grudnia 1930 r. w sprawie regulowania obrotu węgla (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 667) w art. 2 pkt. c upoważnia Ministra Przemysłu i Handlu do tworzenia przymusowych organizacyj przedsiębiorstw węglowych.

prezentujących minimum 25% całości danej produkcji krajowej, jak również na wniosek Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Jeżeli grupa producentów obejmuje 50% danej produkcji krajowej, syndykat — w zależności od decyzji wspomnianego Ministerstwa — staje się obowiązujący dla wszystkich producentów danego artykułu.

Nie można przeto powiedzieć, żeby doświadczenie w zakresie przymusowej kartelizacji było specjalnie bogate. Komisja Ankietowa niemiecka, zastanawiając się nad zagadnieniem karteli przymusowych, a oceniając je krytycznie, nie żądała rozwoju tej formy organizacyjnej wogóle, ani też w wypadkach wyjątkowych[1]. W innych państwach również mało jest entuzjastów przymusowego kartelizowania życia gospodarczego i przymusowej współpracy karteli z państwem.

Jest to niewątpliwie skutek powszechnej, chociaż być może przestarzałej, nieufności względem karteli. P. Jastrzębski, wypowiadając się za kartelizacją przymusową, niejako rozgrzesza kartele, przez co odnosi się wrażenie, że płynie on przeciwko prądowi. Kartele i ich polityka spotykają się z tyloma zastrzeżeniami i — co więcej — represjami, że możnaby mówić raczej o kursie antykartelowym, a w każdym razie nie o prokartelowym. Jedne państwa idą tak daleko, że wprost zwalczają kartele (większość państw pozaeuropejskich), drugie ograniczają ich działalność szeregiem wymagań organizacyjnych (nadzór) i prawnych, mniejszość zaś zapewnia kartelom taką samą ochronę cywilno-prawną, z jakiej korzystają inne umowy, o ile sąd nie dopatrzy się w nich czegoś przeciwnego „dobrym obyczajom". Zasadniczym momentem jest tu zagadnienie kontroli i nadzoru oraz prewencji posunięć kartelu, mogących spowodować zamieszanie na rynku. Kontrola ta i prewencja są w całym szeregu wypadków iluzoryczne lub formalne. Co więcej — nawet tam, gdzie działają one sprawnie, nie chronią one karteli od popełniania — powiedzmy grzecznie — błędów, które, rzecz prosta, obarczają w opinji publicznej zarówno kartel, jak i nadzór państwowy. Jak ustalono w dyskusjach na niemieckiej Komisji Ankietowej, „mimo, że według obowiązującego ustawodawstwa, odpowiedzialność za kształtowanie się cen ponosić ma instancja, złożona z przedstawicieli przedsiębiorców, robotników i konsumentów, jednak w praktyce odbywało się zawsze przerzucenie tej odpowiedzialności na ministerstwo" (l. cit. str. 50).

To ostatnie zdanie może do pewnego stopnia służyć jako odpowiedź na pytanie, czy organizacja przymusowych zrzeszeń gospodarujących istotnie odciąży państwo (rząd) od szeregu drobiazgowych funkcyj, na które uskarża się p. Jastrzębski, a zarazem, czy zwolni je od odpowiedzialności za *realizację* polityki gospodarczej, której *kształtowanie* w istocie ma należeć do państwa (rządu) [1]. Vox populi będzie szukał „winowajcy" raczej po stronie rządu, niż kartelu, który nie omieszka wykręcić się argumentem, że on tylko lojalnie realizował planowe zamierzenia rządu.

Czy zatem należy uważać projekt p. Jastrzębskiego za zbędny lub szkodliwy? Nie! Wykonanie tego projektu nie wydaje się nam w zasadzie nierealne lub niepotrzebne, gdyż stosunki polskie czasami uprawniają do posiłkowania się metodami, niezaopatrzonemi jeszcze w stempel „urzędowy". Tem niemniej nie jest wskazane i możliwe, aby zbyt pochopnie przestawiać nasze obecne formy gospodarowania w kierunku kartelizacji przymusowej. Dotychczasowa działalność samorządu gospodarczego jest jeszcze zbyt skromna, aby samorząd ten obarczać nowemi, daleko naprzód wybiegającemi zadaniami lub — odwrotnie — wysnuwać wniosek, że skoro tak mało zrobiono dobrowolnie, to tem prędzej należy robić pod przymusem.

Projekty p. Jastrzębskiego mają natomiast ogromną wartość dydaktyczną. Przeciwstawiają się one bezmyślnemu zakłopotaniu w sprawach ustrojowych, podchodzą do ujęcia tych spraw w sposób odmienny od dotychczasowego, ale — zdaniem naszem — w sposób właściwszy, bardziej odpowiadający duchowi czasu, nakoniec — opierają się o fakty, których wymowa jest silna. I jeżeli uda im się wywołać echo w społeczeństwie, realizacja Naczelnej Izby Gospodarczej z jednej, wydanie zaś ustawy kartelowej z drugiej strony nie zastaną opinji publicznej zaskoczonej lub biernej.

[1]) „Verhandlungen und Berichte des Unterausschusses f. allgemeine Wirtschaftsstruktur" IV Teil, Kartellpolitik I Abschnitt (Berlin, 1930) str. 49 i nast.

[1]) Tutaj mała uwaga na stronie: urzeczywistnienie à la lettre koncepcyj p. Jastrzębskiego oznacza w praktyce odebranie samorządowi gospodarczemu prawa kształtowania polityki gospodarczej.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

# UWAGI I REFLEKSJE O STRUKTURZE GOSPODARCZEJ POLSKI

*Niedomagania gospodarcze Polski wynikają głównie ze struktury a nie konjunktury i wszystkie wielkie zagadnienia naszego życia gospodarczego są zagadnieniami techniczno - organizacyjnemi.*

W Nr. 1 „Gospodarki Narodowej" zaznaczone zostało, że czasopismo będzie stale kładło nacisk na kwestje struktury gospodarczej Polski. Ponieważ Polska powstała z połączenia trzech dzielnic, z których każda stanowiła część obcych organizmów gospodarczych o bardzo różnych ustrojach, to jasne jest, że struktura gospodarcza Polski, jako nowego organizmu gospodarczego, nie mogła być odrazu zdrowa i harmonijna.

Jest to truizm. Udowadnianie komukolwiek tego faktu byłoby wyważaniem otwartych drzwi, gdyż nie znajdzie się w całym kraju człowiek, któryby zajął inne stanowisko. Inaczej jednak stoi sprawa, jeśli chodzi o wyciągnięcie konsekwencyj prak-

tycznych z tak powszechnie uznanej prawdy. Wyrażę nawet paradoksalny pogląd, że sama oczywistość sprawy działa na jej niekorzyść wtedy, gdy chodzi o wnioski praktyczne. Natura ludzka posiada bowiem taką właściwość, że tylko sprawy nieuznane powszechnie potrafią podniecić namiętności, wywoływać polemikę, stworzyć konieczności poszukiwania argumentów i dowodów. Z tej przyczyny powszechna zgoda co do faktu wadliwości naszej struktury gospodarczej sprawiła, że nikt nie szukał głębszych dowodów ani argumentów i dlatego istota tej wadliwości nie doczekała się dotychczas żadnych poważniejszych studjów, a w konsekwencji nie posiadamy również żadnych poglądów, żadnych programów i żadnych zamierzeń w zakresie przebudowy naszej struktury gospodarczej na lepszą.

Żyjemy obecnie w okresie, kiedy cały świat mówi o konieczności wprowadzenia czynnika planowości do poczynań gospodarczych społeczeństw i państw. U nas, jeśli nie wszyscy mówią o planie, to w każdym bądź razie mówią o programie gospodarczym. Różnica jest ta, że program wskazuje tylko dość ogólnie cele, podczas gdy plan ustala jeszcze środki, etapy i terminy osiągnięcia celów. Po to jednak, żeby można było wytknąć sobie cele i dokonać wyboru środków do osiągnięcia tych celów, trzeba dokładnie poznać rzeczywistość.

„Poznaj swój kraj" — to stare hasło krajoznawców i turystów. Zobacz swojemi oczyma miasta, góry, rzeki, pamiątki historyczne, wchłaniaj swojemi oczyma zmieniające się krajobrazy, żeby słowo Polska przestało być abstrakcyjnym terminem geograficznym. Ale tego mało — trzeba również, żeby słowo Polska mogło również wywoływać w ludzkim umyśle wyobrażenia konkretnej jednostki gospodarczej, świadomej swych celów i dróg.
Na przeszkodzie do ustalenia tych celów i dróg stoi nastawienie polskiej nauki ekonomicznej na ujmowanie zjawisk naszego życia gospodarczego głównie pod kątem widzenia finansowym i konjunkturalnym. Nikt dotychczas nie podjął syntetycznej pracy oceny Polski, jako subjektu gospodarczego pod kątem widzenia techniko - ekonomicznym. A przecież tylko badania podjęte pod tym kątem potrafią nas doprowadzić do właściwej oceny możliwości dalszego rozwoju gospodarczego i na tej jedynie podstawie można skonstruować program lub plan całkowicie realny, wolny od wpływów wybujałej fantazji i politycznej demagogji.

Pobieżna tylko znajomość polskiej literatury ekonomicznej wystarczy do stwierdzenia, że tej syntetycznej pracy podjąć narazie nie można, ponieważ nasza literatura ekonomiczna jest wyjątkowo uboga w zakresie monografij poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. Ten stan rzeczy można oczywiście wytłumaczyć. Najprzód należy stwierdzić, że mieliśmy mało czasu. Różnorodność struktury gospodarczej trzech byłych zaborów i duża ilość drobnych warsztatów czyni badania bardzo skomplikowanemi i trudnemi. Prócz tych warunków objektywnych są również przeszkody psychiczne. Poziom wykształcenia ogromnej części właścicieli warsztatów pracy jest niski i siłą rzeczy odnoszą się oni nieufnie do wszystkiego, czego nie rozumieją. W tych sferach, podobnie jak wśród chłopów, rozpowszechnione jest przekonanie, że wszelkie badania ekonomiczne robią się w celu podniesienia opodatkowania, natomiast wśród większych przedsiębiorców istnieje przesadna obawa o zdradzenie ich tajemnic handlowych. Wreszcie wielki przemysł, który na całym świecie jest najbardziej szczery i może być najłatwiej zbadany, ponieważ posiada rachunkowość i statystykę na wysokim poziomie, znajduje się u nas w znacznej części w rękach narodów obcych, obojętnych lub nawet wrogich względom polskiej racji stanu

Okoliczność, że jakiś fakt ujemny można wytłumaczyć, bynajmniej nie oznacza, że należy go tolerować. Dzieje Komisji Ankieowej dowiodły, ze pewne rezultaty można osiągnąć, a jeżeli nie osiągnięto większych rezultatów, to właśnie z tego powodu, że w naszej nauce ekonomicznej dominuje nastawienie finansowo - konjunkturalne i że wskutek tego aparat ludzki Komisji Ankietowej nie był ani teoretycznie. ani praktycznie przygotowany do jedynie właściwego podejścia do rzeczy, to znaczy do techniko - ekonomicznej analizy poszczególnych gałęzi przemysłu. Wada ta sprawiła, że wyniki badań Komisji, jakkolwiek zawierające bogaty materjał, naogół nie mogły się stać podstawą, na którejby można było zbudować szeroki program polityki państwowej w odniesieniu do przemysłu. A że konieczność wytknięcia dalszych dróg rozwoju gospodarki polskiej jest niewątpliwa, to tem samem jest niewątpliwa i konieczność kontynuowania pracy, podjętej przez Komisję Ankietową.
Najbardziej ogólnym celem, jaki program lub plan polskiej polityki gospodarczej powinien sobie postawić, *jest unifikacja gospodarcza Polski.* W myśl tego założenia należy dążyć w tym kierunku, ażeby organizacja i technika polskiej wytwórczości były dostosowane do potrzeb *całej* Polski. Wszelkie dzielnicowe i lokalne punkty widzenia powinny odejść na drugi plan. Badania naukowe powinny szczególnie uwzględnić zagadnienia lokalizacji naszego przemysłu, powstałego w celu zaspokajania innych rynków i innych potrzeb, niż te, które istnieją obecnie. Trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że *polityka sztucznego podtrzymywania ośrodków przemysłowych, nie przystosowanych do obecnych potrzeb, tylko dla świętego spokoju, tamuje rozwój gospodarczy Polski i stwarza przesłanki do istnienia permanentnego kryzysu.* Jeżeli wielki ośrodek wytwórczości nie umie zaspokoić krajowych potrzeb, nie zapobiega importowi, a sam przeżywa chroniczne bezrobocie i zamiast być skupieniem względnego dobrobytu i wysokiej stopy życiowej, staje się skupieniem nędzy, to niema żadnej racji, żeby taki stan rzeczy podtrzymywać, a są wszystkie, żeby go zmienić.

W niektórych gałęziach przemysłu mamy taki stan rzeczy, że posiadamy skupienia przemysłowe po dwu stronach byłej granicy o bardzo różnym poziomie technicznym. Z tej różnicy wypływa również i odmienność struktury organizacyjnej. Względy państwowe bardzo dużej wagi nie dopuszczają nawet i myśli, by stosunki gospodarcze przy istnieniu podobnych okoliczności uregulowały się na zasadzie wolnej konkurencji. Ale polityka Państwa w odniesieniu do gałęzi przemysłu o niejedno-

litym poziomie technicznym powinna być tak pomyślana, żeby przedsiębiorstwa zacofane zostały zmuszone do podniesienia swego poziomu, chociażby kosztem dużych ofiar, ponieważ stworzenie warunków dla trwałego istnienia przedsiębiorstw technicznie zacofanych byłoby równocześnie zniszczeniem warunków wszelkiego postępu technicznego, a tem samem uniemożliwiałoby rozwój gospodarczy Rzeczypospolitej. Ten fakt, że przedsiębiorstwa zacofane technicznie należą zwykle do obywateli polskich, wymaga tembardziej zdecydowanej polityki w tym zakresie, ponieważ utrwalenie na czas dłuższy takiego stanu rzeczy, że przedsiębiorstwa krajowe, znajdujące się w centrum państwa, są na niskim poziomie, a przedsiębiorstwa, poddane wpływom obcym i skupiające się bliżej granic, dominują technicznie i organizacyjnie, jest wybitnie niepożądany i niebezpieczny dla przyszłości Rzeczypospolitej jednakowo pod względem gospodarczym, politycznym i militarnym.

Sprawa, którą poruszam, sprawa unifikacji gospodarczej Polski pod względem technicznym jest doprawdy nie cierpiąca zwłoki. Nie wymieniam w tej chwili żadnej konkretnej gałęzi przemysłu, ponieważ to zmuszałoby mnie do szczegółowego uzasadnienia moich poglądów w odniesieniu do każdego przemysłu, czego w ramach krótkiego artykułu zrobić nie mogę. Zresztą dla każdego czytelnika „Gospodarki Narodowej" będzie jasne, o co i o kogo chodzi. Uważam, że *jest rzeczą konieczną ustalenie planów rekonstrukcji ważniejszych gałęzi naszego przemysłu w tym kierunku, żeby je dostosować do potrzeb jednolitego zbiorowego organizmu gospodarczego, jakim jest i powinna być Polska.* Przedtem zaś musimy wiedzieć, jaki jest obecny stan techniczno - organizacyjny tych przemysłów. Przewidując zarzuty, jakie tu mogą powstać ze strony czynników zainteresowanych, przytoczę tu pogląd Komisji Ankietowej angielskiej partji *liberalnej,* że ścisłe przestrzeganie tajemnicy handlowej jest jedną z głównych przyczyn niższości technicznej przemysłu angielskiego, w porównaniu z amerykańskim.

Zaznaczę jeszcze mimochodem, że niechęć, czy też nieumiejętność naszego przemysłu informowania społeczeństwa o swoich wynikach technicznych, oraz absolutna pod tym względem indolencja naszych dziennikarzy i publicystów gospodarczych, sprawiają w czasach powszechnego zainteresowania się techniką doprawdy przygnębiające wrażenie. Pod tym względem Polska nic nie wie o sobie i całe zainteresowanie młodzieży zwraca się w kierunku takich sensacyj, związanych z osobistemi przyjemościami, jak radjo, samochód i samolot, podczas, gdy szkolnictwo zawodowe nie jest w stanie przyciągać do siebie bardziej wartościowych jednostek i jest miejscem „zsyłki" dla niezdolnych uczniów ogólnokształcących szkół średnich.

Zmiana umysłowości polskiej w kierunku ujmowania problemów życia gospodarczego pod kątem widzenia techniczo - organizacyjnym, zamiast tak spopularyzowanych przez prasę nawpół abstrakcyjnych pojęć ekonomicznych o nieustalonem znaczeniu, jest nieodzownym warunkiem, ażebyśmy mogli poruszyć z miejsca nasze wielkie zagadnienia gospodarcze. Mieliśmy już jeden przykład, jakie dzięki temu punktowi widzenia osiągnąć można wyniki, o ile istnieje świadomość celu i wola ku jego urzeczywistnieniu, mimo nawet braku doświadczenia. Mówię o przemyśle wojennym, który w krótkim czasie powstał z niczego. W odniesieniu zaś do polityki chwili bieżącej w stosunku do ujemnych objawów życia gospodarczego, powtarzam, że należy wystrzegać się wszystkiego, coby taki stan rzeczy utrwalało i pozwalało zapominać o jego istnieniu. Nie można stwarzać takiej atmosfery, żeby zło, które narazie musimy znosić, przestało być uważane za zło, inaczej bowiem możemy zabrnąć w ślepą ulicę.

A drogi rozwoju gospodarczego Polski powinny być budowane bez ślepych torów.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

# JESZCZE O WSPÓŁZALEŻNOŚCI PRZEBIEGU KONJUNKTURY W POLSCE i ZAGRANICĄ

*Jeżeli nie można mówić o zamkniętym cyklu konjunktury światowej, to tem niemniej daje się stwierdzić jednoczesność występowania różnych faz konjunktury w poszczególnych krajach, co pozwala na ustalenie analogji i pewnej współzależności między przebiegiem konjunktury w kraju i zagranicą.*

W poprzednich dwóch numerach „Gospodarki Narodowej" p. M. Drybiński poruszył niezwykle ciekawą i aktualną sprawę współzależności konjunktury w Polsce i zagranicą.

Wychodząc z założeń słusznych, autor dochodzi do zbyt przejaskrawionych, zdaniem mojem, wniosków, wynikających z pominięcia pewnych czynników zapewne drugorzędnych, których suma może jednak zmienić całokształt rozpatrywanego zagadnienia.

I tak w pierwszej części artykułu, poświęconej zagadnieniu, czy można wogóle mówić o zamkniętym cyklu konjunktury światowej, p. Drybiński dochodzi do słusznego wniosku, iż w obecnym stanie gospodarki kapitalistycznej cykl taki z całego szeregu powodów (brak wolnego rynku światowego, wieloletnia odrębna gospodarka w obrębie granic poszczególnych państw etc.) nie istnieje. Mimo to nie wydaje mi się słusznem twierdzenie, iż termin „konjunktura światowa" należy uważać za błąd lub skrót myślowy, mający na celu „uchwycenie charakterystycznych cech przypadkowej

przeważnie zbieżności objawów konjunkturalnych w znaczniejszej ilości krajów". Powyższe twierdzenie bowiem nie znajduje dostatecznego oparcia ani w teorji wahań konjunkturalnych, ani też w zaobserwowanych objawach życia gospodarczego. Zasadniczą cechą charakterystyczną teorji konjunktury jest oparcie jej o pewną regularną okresowość poszczególnych faz. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi na przytaczanie zdań teoretyków konjunktury, dotyczących przyczyn zaistnienia tej czy innej fazy cyklu konjunkturalnego. Daje się jednak z całą stanowczością stwierdzić, że przyczyny te w poszczególnych krajach wykazują pewną jednoczesność działania, a co zatem idzie, przebieg cyklów konjunkturalnych tych krajów charakteryzuje dość wyraźna równoległość. To też, o ile nie można mówić o zamkniętym światowym cyklu konjunkturalnym, którego wynikiem byłby przebieg kojunktury w poszczególnych krajach, o tyle „konjunktura światowa" nie oznacza wypadkowej konjunktur poszczególnych krajów, z których jedna miałaby tendencję „do sasa", a druga „do lasa", lecz stanowi ona linję zbieżną działania tych samych sił na terenie zamkniętych obszarów gospodarczych. Wskutek nieistnienia wolnego rynku światowego oraz wskutek niejednakowej odporności poszczególnych organizmów gospodarczych, działanie tych sił może mieć różne natężenie oraz różny czas trwania.

Sam fakt jednak analogji przyczyn zaistnienia tej czy innej fazy konjunktury w różnych krajach pozwala mówić o pewnym międzynarodowym (czy raczej międzypaństwowym) charakterze zjawisk konjunkturalnych. To też zdanie p. Drybińskiego, iż „analiza sytuacji gospodarczej najważniejszych krajów zarówno przed, jak i po wojnie, nie wykazuje ani żadnej dalej idącej równoległości, ani równoczesności w przebywaniu poszczególnych etatów cyklu konjunkturalnego" jest słuszne jedynie z formalnego punktu widzenia. O ile bowiem nawet czas zaistnienia poszczególnych tendencyj konjunkturalnych na obszarze rozmaitych krajów rozciąga się nieraz na przeciąg paru lat, to nie przesądza okoliczności, iż przyczyny występowania na jaw tych tendencyj wykazują pewną analogję w skali światowej oraz, że naskutek ścisłego międzynarodowego powiązania gospodarczego istnieje pewna współzależność tych przyczyn.

Potwierdzenie słuszności tej tezy znajdujemy w dalszem zdaniu p. Drybińskiego, w którem, omawiając przebieg wypadków gospodarczych w ciągu ostatnich paru lat, pisze on: „z dwudziestu czterech najważniejszych ośrodków gospodarczych świata w drugiej połowie 1929 r. recesje sygnalizowały 4 kraje; w 1929 r. ilość ta wzrosła do 16, zaś w końcu roku ubiegłego wszystkie znajdowały się w okresie recesji, względnie depresji".

Dalej, omawiając aktualną sytuację gospodarczą świata, p. Drybiński zaznacza, że „punktem wyjścia obecnej sytuacji międzynarodowej było załamanie się konjunktury w krajach surowcowych, zarówno rolniczych, jak i przemysłowych". Stwierdzenie to wykazuje bezpośrednią zależność między t. zw. sytuacją na rynku światowym a położeniem gospodarczem poszczególnych krajów. O ile wśród przyczyn zmian konjunkturalnych zwrócimy specjalną uwagę na stan produkcji surowców, a zwłaszcza rolniczych, to już chociażby na przykładzie ostatniego przesilenia rolnego będziemy mieli dostatecznie wyraźnie odzwierciadloną współzależność między położeniem w poszczególnych krajach a sytuacją międzynarodową. O międzynarodowym charakterze przeżywanego przez nas obecnie przesilenia rolnego pisano już tyle, że nie potrzebuję się nad tem chyba szerzej rozwodzić.

Zwrócę tu jedynie uwagę na charakterystyczne oddziaływanie na międzynarodową sytuację rolnictwa, jakie wywierają w ostatnich latach zapasy zbóż, nagromadzone w różnych krajach. Nawet w krajach, które dzięki rozmaitego rodzaju akcjom interwencyjnym usiłują się „oderwać od rynku światowego" oddziaływanie tych zapasów światowych na kształtowanie się cen jest zupełnie wyraźne. Interwencjonizm w najszerszem tego słowa znaczeniu stanowi bezsprzecznie przeszkodę dla jednolitego rozwoju konjunktury światowej. W ustroju światowym, do którego przynajmniej de nomine należą wszystkie państwa cywilizowane świata, za wyjątkiem Z. S. R. R. przywykliśmy uważać wszelkie akcje interwencyjne za „zło konieczne", a w każdym razie za zarządzenia, które wychodzą poza ramy normalnego życia gospodarczego. To też nawet dzisiaj, gdy już niema prawie żadnej dziedziny życia gospodarczego, gdzieby się interwencjonizm nie rozpanoszył, za stan normalny winniśmy uważać gospodarkę narodową i światową, możliwie mało skrępowaną przez działanie cyrkla i linji „organizatorów". W odniesieniu do przebiegu konjunktury stanowisko to można ująć w ten sposób, że istnieje konjunktura świata, tylko jednolity obraz jej mąci działanie interwencjonizmu. Może się wydawać, że różnica wyrażonych tu poglądów z poglądami p. Drybińskiego ogranicza się jedynie do formalnej strony zagadnienia. W rzeczywistości różnica ta sięga znacznie głębiej, gdy uwzględnimy okoliczność, że w miarę rozrostu interwencjonizmu badania konjunktury tracą wogóle podstawę bytu. To też starając się stworzyć obraz konjunktury światowej, nie możemy rozpoczynać od sił, które nam ten obraz rozsadzają, lecz od pewnych cech wspólnych, których wyrazistość mogła być dzięki tym czy innym okolicznościom zniekształcona. Opierając się na pierwszej części swego artykułu, noszącej charakter uwag teoretycznych, p. Drybiński dochodzi w dalszym ciągu do wniosku, że „przebieg konjunktury w Polsce w ciągu ostatnich trzech lat odbywał się wyłącznie pod wpływem wewnętrznych wydarzeń gospodarczych — niekiedy zresztą podobnych do momentów, odgrywających rolę na rynkach zagranicznych; objawy, obserwowane na rynkach zagranicznych, mogły conajwyżej zaostrzać przebieg lub wydłużać zniżkowe fazy konjunktury krajowej". Stanowisko to wydaje mi się o tyle słuszne, iż wysuwa na pierwszy plan rolę wewnętrznych wypadków gospodarczych. Natomiast nie mogę się zgodzić z twierdzeniem p. Drybińskiego, iż przebieg konjunktury w Polsce w ostatnich latach zależał „wyłącznie" od czynników wewnętrzno - gospodarczych.

Jeżeli p. Drybiński powołuje się na rolę wywozu w naszem życiu gospodarczem, to mam wrażenie, iż

zbyt nisko ocenia on rolę wywozu w stosunku do dochodu społecznego. Otóż, przyjmując dla wywozu cyfry, podane przez p. Drybińskiego, dla Belgji 108, dla Holandji 102, dla Polski 10,14 dolara na głowę ludności, ocenimy inaczej ich rolę dla przebiegu konjunktury, gdy zestawimy je z dochodem społecznym w Belgji 330, w Holandji 219 i w Polsce 64 dolary na głowę ludności (cyfry z 1927 r.).
W dalszym ciągu rozumowania p. Drybińskiego uderza zupełnie zapoznanie wpływu, jaki na przebieg konjunktury w Polsce w ciągu ostatnich paru lat miał międzynarodowy kryzys rolniczy. Musimy bowiem pamiętać, iż w rolnictwie działa prawo ekonomiczne, zwane prawem King'a, że mały nawet nadmiar powoduje nieproporcjonalnie wielki spadek cen. To też trudności zbytu zagranicę wytworów rolnictwa, względnie możliwość zbytu po bardzo niskich cenach, wywierają bardzo ujemny wpływ na sytuację warsztatów rolnych wewnątrz kraju. Ponieważ zaś ludność rolnicza, pomimo że jej siła konsumcyjna nie odpowiada jej liczebności, stanowi bardzo ważny odłam konsumentów w Polsce, wynika więc z tego bezpośredniość oddziaływania sytuacji międzynarodowej na przebieg konjunktury wewnątrz kraju.
Co do produkcji przemysłowej, o której p. Drybiński słusznie pisze, iż najlepiej ilustruje ona klasyczny cykl konjunkturalny, to być może, że w ciągu ostatnich 3 lat sytuacja na tym odcinku życia gospodarczego była w głównej mierze uzależniona od rynku wewnętrznego. Wobec jednak ścisłego powiązania poszczególnych gałęzi życia gospodarczego wyodrębnienie jednej z nich dla zdania sobie sprawy z ogólnego przebiegu konjunktury musi budzić poważne zastrzeżenia. Przytem cyfra 18%, którą na podstawie obliczeń Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych (1927 — 29) stanowił zbyt wytworów przemysłu zagranicą w stosunku do ogólnego zbytu krajowego nie wydaje mi się bez znaczenia dla przebiegu konjunktury.
W końcu p. Drybiński nie docenia wyraźnie roli czynnika psychologicznego w przebiegu konjunktury wewnętrznej, o ile chodzi o wpływ wydarzeń, zachodzących na terenie innych państw. Rolę tego czynnika w przebiegu konjunktury w Polsce mogliśmy najlepiej ocenić w związku ze zwycięstwem Hitlera przy wyborach do parlamentu jesienią z. r., oraz w maju, w czerwcu i lipcu b. r. po zachwianiu się Credit-anstaltu, oraz po krachu bankowym w Niemczech. Wypadki te miały u nas wyraźny wpływ, wywołując przejściowy kryzys zaufania, który wyraził się w dość znacznej ucieczce kapitałów z banków i kas oszczędności.

# UWAGI

## U PROGU REFORMY PODATKOWEJ.

Jak donosi prasa codzienna, w toku opracowania znajduje się projekt reformy podatkowej. Tem zagadnieniem specjalnie zajął się nowomianowany wice - minister skarbu prof. Władysław Zawadzki i nad temi problemami obraduje Komisja Bezpartyjnego Bloku pod przewodnictwem posła Hołyńskiego.
Wyniki prac zostały jedynie ogólnikowo i fragmentarycznie podane do publicznej wiadomości, przeto, nie znając ich pełnej treści nie możemy tu ich omówić, pragniemy natomiast z naszej strony wysunąć uwagi, raczej o charakterze metodologicznym, jako jeden przyczynek więcej do dyskusji na temat reformy podatkowej, jaka w prasie się rozpoczyna.
W zagadnieniu podatkowem (a więc i reformy systemu) rozróżniamy 4 rodzaje problemów:

1. ekonomiczny (właściwy stosunek sumy obciążeń podatkowych do dochodu społecznego, sprawiedliwy rozkład ciężarów na poszczególne warstwy),
2. techniczno - skarbowy (właściwa wydajność podatków, sprawny wymiar i pobór),
3. prawny (jasna konstrukcja prawna, mała ilość ustaw i rozporządzeń),
4. społeczny.

Obecnie obowiązujące ustawodawstwo podatkowe opiera się głównie na dwojakiego rodzaju ustawach: albo przedwojennych (podatek gruntowy, spadkowy), albo sięgających czasów inflacji markowej (podatek przemysłowy, dochodowy). Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju ustawodawstwo uznać można za przestarzałe i zupełnie zrozumiałemi wydają się głosy, wykazujące konieczność przeprowadzenia reformy. Tem nie mniej należy podkreślić ogrom i trud pracy w tej dziedzinie.
Przy kolejnem rozpatrywaniu czterech grup problemów, nasuwają się nam następujące uwagi metodologiczne: Coraz bardziej upowszechnia się pogląd, że zagadnienie obciążenia podatkowego państwa musi być rozpatrywane łącznie z samorządem. Wydaje się nadto, że należałoby tu również wziąć pod uwagę sumy świadczeń społecznych i dopiero tę sumę rozpatrywać łącznie jako obciążenie gospodarstwa społecznego w stosunku do dochodu społecznego. Świadczenia mają bowiem narówni z daninami tę cechę wspólną w stosunku do dochodów jednostek, iż są przymusowem odciągnięciem części ich dochodu w kierunku ustawowo ustalonym, a niezależnym od swobodnej decyzji jednostki.
Suma globalna obciążenia daninami musi być w pewnym, ekonomicznie rozsądnym, stosunku do całości dochodu społecznego. Wydaje się jednak wątpliwe, aby określenie sumy mogło nastąpić poprzez określenie właściwego stosunku według formuły $x = D . S$, gdzie x jest szukaną możliwą sumą obciążeń, D — wielkością dochodu społecznego, zaś S — właściwym stosunkiem obciążeń do dochodu. Jakkolwiek suma obciążeń daninami w Polsce była przez niektórych ekonomistów krytykowana od strony tej formułki, to nie wydaje się, aby takie postępowanie mogło być właściwą wytyczną, albowiem obliczenia wielkości dochodu społecznego są elastyczne, a nadto trudno znaleźć dla całości sum (obciążeń i dochodu) właściwy ogólny współczynnik — bywa on tak różny w po-

szczególnych krajach. Wydaje się raczej słusznem określenie z góry pożądanej formacji zjawisk (tempa akumulacji kapitału, poziomu stopy życiowej zarobkujących, koncentracji produkcji) i odpowiednio do tego znalezienie właściwej stopy obciążenia poszczególnych warstw gospodarczych, t. j. stopy, przy której istnieć będzie pożądane zjawisko gospodarcze.

W ten sposób osiągniętoby możliwe stopy obciążenia poszczególnych warstw, a oczywiście, suma obciążeń dałaby globalną sumę możliwego obciążenia. W zakresie techniczno - skarbowym uderza przedewszystkiem nadmierne przeciążenie aparatu podatkowego akcją wymiarową w stosunku do drobnego płatnika. Około 400,000 przedsiębiorstw handlowych III i IV kategorji oraz około 150,000 przedsiębiorstw przemysłowych VI, VII i VIII kategorji wykupuje świadectwa przemysłowe, składa zeznania o obrocie, dochodzie etc. Władze skarbowe wymierzają im podatek od obrotu i podatek dochodowy; płatnicy wnoszą rekursy; władze skarbowe zajmują się odwołaniami i t. d. Wprawdzie administracja skarbowa w Polsce jest tania (4,1% wpływów z podatków bezpośrednich i opłat idzie na koszta administracji), tem nie mniej słuszne wydają się głosy, wypowiadające się za pauszalizacją podatku przemysłowego i dochodowego dla mniejszych przedsiębiorstw handlowych. Wymaga to oczywiście większej pracy przy konstrukcji samej pracy i rozporządzeń wykonawczych (taryfa opłat musi być bardzo zróżniczkowana), natomiast jednorazowy trud ten opłaca się niepomiernie, odciążając administrację skarbową od przeprowadzania i kontrolowania szeregu drobnych wymiarów.

Pod względem prawnym trudności chwili obecnej polegają przedewszystkiem na wielorakości prawodawstwa, przedewszystkiem w tych podatkach, gdzie dotychczas obowiązują ustawy przedwojenne. W tym ostatnim wypadku dla płatnika występuje nawet zupełnie specyficzna trudność dotarcia do właściwych źródeł i zrozumienia ich (znajomość języka niemieckiego i rosyjskiego zanika wśród szerszych warstw obywateli). Wydane w okresie inflacyjnym ustawy, następnie nowelizowane i uzupełniane szeregiem rozporządzeń, stanowią w niektórych wypadkach poprostu labirynt przepisów prawnych; tyczy się to szczególnie ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych [1]).

Wreszcie przy problemie społecznym liczyć się należy z dużą rozpiętością psychiki drobnych rolników (chłopów) w województwach zachodnich i wschodnich. Z powyższych względów nie zawsze łatwe jest całkowite unifikowanie pewnych przepisów, ewentualnie niektóre nowoczesne pojęcia rozbijają się o konserwatyzm dawnych. Tak np. ma to miejsce niejednokrotnie przy stosowaniu degresji w podatku gruntowym: chłopu obce jest nowoczesne pojęcie różnicy stopy zamożności jako jedynego zróżniczkowania społecznego i opiera się on nadal na feodalnem pojęciu gromady (wspólnoty) chłopskiej, wewnątrz której obowiązują te same prawa i przywileje. To też degresja w podatku gruntowym, obliczona dla wsi (jednostką podatkową wobec urzędu skarbowego jest wieś, a indywidualny podział podatku dokonywuje wieś między sobą), jest rozkładana proporcjonalnie wśród gospodarzy.

## SPRAWA LNIARSKA.

Projekty, dotyczące stopniowego przejścia przemysłu włókienniczego choćby częściowo na przerób surowców krajowych, wywołały dyskusję na łamach prasy fachowej lub zainteresowanej w utrzymaniu obecnego stanu rzeczy w tej dziedzinie. Większość jednak notatek w tych sprawach pisanych przez ludzi, zresztą związanych z naszem lniarstwem więcej „uczuciowo", niż znających się praktycznie na rzeczy, zawiera wręcz nieprzemyślane pomysły. Szkodzi to szczególnie sprawie lniarskiej i daje możność łatwej walki czynnikom zainteresowanym w przeciąganiu sprawy. Mamy tu na myśli zarówno artykuł inż. Ingwera w „Kurjerze Warszawskim" z końca ub. miesiąca, jak i odpowiedź na niego w „Prawdzie" łódzkiej z dn. 6 b. m. Świadczą one jednak o zainteresowaniu opinji publicznej sprawami wykorzystania przez przemysł surowców krajowych i możliwościami, które w tej dziedzinie istnieją. Wysokość kwoty, którą wydajemy rocznie na zakup importowanych surowców włókienniczych (ok. 70 proc. deficytu w naszym bilansie handlowym) zmusza do głębszej analizy tego zagadnienia oraz do ustalenia pewnych wytycznych w tym dziale naszej polityki gospodarczej. Jedną z najpilniejszych z tej dziedziny jest sprawa lniarska. Niezależnie od tego, czy przemysł włókienniczy zechce przejść na przerób włókna lnianego w 100 proc., czy w 5, czy zechce prowadzić w dalszym ciągu kampanję o bawełnę i inne sprowadzane z zagranicy surowce, czy też w dobrze zrozumianym interesie własnym zacznie szukać dróg do pogodzenia swego osobistego interesu z interesem państwa — zagadnienie to musi być rozwiązane i decyzje w tej sprawie muszą zapaść w najbliższym czasie.

Gatunek naszego włókna lnianego rzeczywiście jest zły, musi się on polepszyć, najlepszą jednak zachętą dla hodowcy lnu do ulepszania go jest wysoka cena, tę zaś stworzy tylko wzmożony popyt na rynku lniarskim. Stawianie sprawy w ten sposób, że o ożywieniu rynku nie może być mowy dokąd mamy gatunki jedne z najgorszych w Europie, jest wprowadzaniemjej w błędne koło. Nadwyżki lnu, ciążące obecnie na rynku polskim, muszą być za wszelką cenę usunięte, do ulepszania zaś gatunku lnu z przyszłych zbiorów rolnik musi zyskać zachętę, tymczasem w postaci czy to premji za dobrą obróbkę, czy to pewności, że dobry len znajdzie zbyt, czy też w postaci ceny. Polska, zajmująca 2-gie miejsce na świecie co do obszaru zasiewu lnu, jednocześnie zajmuje jedno z ostatnich pod względem ilości zatrudnionych wrzecion lnianych, w eksporcie zaś swego surowca napotyka obecnie na znaczne trudności spowodowane konkurencją.

Zdawałoby się, że ten jeden argument — dysproporcja między obszarem zasiewu i możnością zużycia w kraju — jest całkowicie wystarczający do tego, żeby sfery rządowe i społeczne zainteresowały

---

[1]) Wybitny znawca zagadnień samorządowych, p. Jan Strzelecki, nazywa je „tajemną wiedzą jogów" (art. „Finanse Komunalne" w wydawnictwie „Pięć lat na froncie gospodarczym").

się tą sprawą w należyty sposób i zdecydowały się albo na politykę doprowadzenia do zaniku kultury lnu dla celów przemysłowych, albo też na zastosowanie odpowiednich środków zmierzających do stworzenia warunków jej rentowności. Faktem jest nie do zaprzeczenia, że len, wyhodowany w Polsce, jest w znacznym stopniu marnowany i praca włożona przez hodowcę lnu, jak również przez instytucje i organizacje społeczne, czy to w dziedzinie doświadczalnictwa, czy też propagandy nie może dać w obecnych warunkach spodziewanych rezultatów. Jednem z zagadnień, które się tu nasuwają, jest sprawa dostarczenia rolnikowi doborowego materjału siewnego. Len polski, który był w połowie ubiegłego stulecia uważany za najlepszy w Europie, a dziś jest jednym z najgorszych, w znacznej mierze zawdzięcza to brakowi dobrego nasienia. Sprawa ta dałaby się stosunkowo łatwo rozwiązać i jest zapoczątkowana przez Towarzystwo Lniarskie w Wilnie, jednak warunki ekonomiczne, w których się rolnik obecnie znalazł, nie dadzą mu możności racjonalnego wykorzystania prac, które zostały w dziedzinie selekcji nasion i ich doczyszczania dokonane.

Drugiem zagadnieniem jest przerób słomy lnianej, która obecnie wywożona jest zarówno w stanie pierwotnym, jak i w postaci włókna lnianego w stanie tak zanieczyszczonym, że osiągnięcie cen, zapewniających rentowność uprawy, jest niemożliwe. Zakaz wywozu zanieczyszczonego lnu ponad normę (naprz. 20%) mógłby temu zapobiec, wprowadzenie zaś znaczniejszych premij wywozowych na len czesany i trzepany przyczyniłoby się do podniesienia marki polskiego lnu zagranicą.

Najważniejszą jednak kwestją jest sprowadzanie do Polski nie tylko surowców, zastępujących len krajowy, lecz również i samego lnu i pakuł lnianych z zagranicy. Stwarza to paradoksalną sytuację: nadmiar lnu w Polsce nie może być wyeksportowany, gdyż nie znajdzie popytu na rynkach zagranicznych, len zaś, sprowadzany do Polski, stwarza mu konkurencję na rynku wewnętrznym. gdyż nie opłaca żadnego cła, a w dodatku jest przedmiotem dumpingu sowieckiego.

O ile nam wiadomo, czynniki rządowe zajęły się w ostatnich tygodniach sprawą lniarską, załatwienie jej jednak napotyka na poważny sprzeciw ze strony przemysłu bawełnianego i jutowego. Ponieważ poczynania dotychczasowe nie dały rezultatów, należy z naciskiem podkreślić, że sprawa krajowych surowców włókienniczych, choćby ze względów obrony narodowej, wymaga bardzo pilnego załatwienia. Nie jest przesadą, że obecny stan lniarstwa w Polsce da się utrzymać nie dłużej, jak przez 5 — 6 lat; po tym czasie nastąpi stopniowy zanik uprawy lnu, który spowoduje całkowitą zależność naszego przemysłu włókienniczego od surowców zagranicznych.

Wymieniane wyżej kierunki, w których mogłaby pójść pomoc lniarstwu, nie wyczerpują, rzecz zrozumiała, zagadnienia. Pozostaje sprawa organizacji handlu lnem, przerobu włókna i przędzy i t. d., lecz są to kwestje, wymagające czasu, gdy tymczasem ochrona celna i jakie - bądź formy zachęty do produkowania dobrego włókna lnianego nie wymagają zbyt długich badań i mogłyby być załatwione natychmiast. *g. k.*

## SŁUSZNE ZAŁOŻENIA — NIESŁUSZNE WNIOSKI.

Co pewien czas powstają w dziedzinie spraw gospodarczych t. zw. „zagadnienia", które nagle nabierają niesłychanej ważności i pilności. Zapadają wówczas decyzje, że taka a taka sprawa lub „zagadnienie" zasługuje na wyjątkowe traktowanie w dziedzinie zagadnień gospodarczych.

Częstokroć jest to w zasadzie słuszne i pozwala istotnie na przeprowadzenie pewnego trafnego i racjonalnego programu w danej sprawie, którego w innych warunkach niesposób urzeczywistnić w ciągu bardzo długiego okresu czasu, dopóki „zagadnienie" nie „powstanie".

Do takich zagadnień należy w bieżącej chwili sprawa lniarska. Sprawa niewątpliwie doniosła i dla szeregu połaci kraju mająca znaczenie nieomal decydujące o warunkach życia ludności. Słusznie też się dzieje, że sprawie tej poświęca się w tej chwili wiele celowej i planowej uwagi. Niewątpliwie wynikną z tego pozytywne rezultaty, które pozwolą na przywrócenie uprawie lnu choć względnej opłacalności. Z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, a nawet tylko egzystencji gospodarczej ziem północno - wschodnich sprawa posiada nieomal to samo znaczenie, co sprawa opłacalności uprawy zbóż na innych terenach. Posiada ona również wielką wagę z punktu widzenia wojskowego, a mianowicie zabezpieczenie państwu krajowych surowców włókienniczych na wypadek wojny.

Daleko idące ofiary ze strony polityki państwowej, na rzecz podtrzymywania i rozwoju lniarstwa w Polsce są w tych warunkach uzasadnione, tembardziej, że nie wymaga to ofiar zbyt wielkich, — niewspółmiernych ze skutkami tych ofiar. Wystarczy poczynić pewne planowe przesunięcia wydatków państwowych w dziedzinie interwencyj rolnych, nieraz zaś wystarczy impuls ze strony czynników rządowych, prosta inicjatywa w kierunku przełamania przyzwyczajeń, aby sprawie słusznej dopomóc.

Wśród szeregu projektów bardzo pożytecznych, jakie w dziedzinie pomocy dla lniarstwa powstają z zakresu uprawy, przygotowania lnu, organizacji handlu wewnętrznego, pomocy i usprawnienia eksportu, zarówno surowca ,jak i wyrobów, rodzą się niestety sprawy mające jedynie za podstawę tę atmosferę ,która powstaje na tle „zagadnienia".

Mamy tu na myśli projekty, domagające się likwidacji przemysłu jutowego w Polsce, w związku z koniecznością wzmożenia zużycia lnu. Zwolennicy takiej tezy, domagającej się cła prohibicyjnego na jutę, pragną zastąpić wyroby jutowe, używane w wielkich ilościach, jako opakowania szeregu poważnych artykułów eksportowych, — opakowaniami lnianemi. Cena lnu jest obecnie tak nizka, że wyroby lniane wytrzymują nieomal kalkulację w porównaniu z wyrobami jutowemi — to jest podstawa uzasadniająca tezę przejścia z juty na len. Zapomina się jednak o tem, że zasadniczym dążeniem całej akcji jest podniesienie rentowności uprawy lnu, a więc wzrost jego ceny. Prohibicyjne cło na jutę nie może również pozostać bez wpływu na poziom cen lnu w Polsce. A więc wzrosną również ceny opakowań artykułów eksportowych. Nieodzowną konsekwencją tego może być albo utrata rynków na te

artykuły, lub też eksport ich w opakowaniach, wytwarzanych zagranicą i dostarczanych do fabryk polskich. W tym ostatnim wypadku trudno sobie wyobrazić, aby rząd mógł nie pozwolić na taki „obrót uszlachetniający“, mając do wyboru dojście lub niedojście do skutku tranzakcji eksportowej. Nie należy zapominać ,że dotyczy to przedewszystkiem eksportu towarów masowych, w których cenie mała różnica kosztu opakowania odgrywa nieraz decydującą rolę. Ponadto liczyć się trzeba z wymaganiami rynków odbiorczych. A wszakże nie od eksportera polskiego zależy wyłącznie, w jakim opakowaniu towar jego może znaleźć zbyt na rynku odbiorczym. Zwyczaje i konserwatyzm niektórych rynków, mogą się nie dać nagiąć do maksymalnego programu sprawy lniarskiej w Polsce.

Jeszcze jeden szczegół, — ważny z punktu widzenia samej uprawy lnu: do wyrobu opakowań ze lnu potrzebne są jako surowiec najtańsze i najgorsze jego gatunki. Wobec znacznego zapotrzebowania na te właśnie gatunki wyrobów lnianych, któreby powstać musiało z chwilą nałożenia wysokiego cła na jutę, uprawa lnu poszłaby po linji uprawy najtańszych i najgorszych gatunków. Jak pogodzić z tem jednoczesne projekty podniesienia uprawy pod względem jakościowym — premjowania eksportu w powiązaniu ze standaryzacją?

Wydaje się, że sprawa ta nie została jeszcze przez projektodawców przemyślana do końca.

Odegrała tu zdaje się znaczną rolę konjunkturalność „zagadnienia“.

*m. d.*

## STANDARYZACJA I KARY.

Jedną z najważniejszych spraw, jaką może regulować ustawa standaryzacyjna, jest bezwzględnie system sankcyj karnych, za niestosowanie się do postanowień ustawy. Jest to jednocześnie najdrażliwsza strona ustawy standaryzacyjnej. Standaryzacja musi dążyć do rozwoju i popierania solidnego handlu eksportowego, czy wewnętrznego, z tego względu nie może stwarzać hamulców lub zawierać postanowień, któreby przedstawiały ryzyko niebezpiecznych szykan administracyjnych.

Już sama naczelna zasada standaryzacji, że nieodpowiedni towar nie może — jeśli chodzi o eksport — wyjść poza granice kraju, nasuwa zasadnicze rozgraniczenie towarów na towary eksportowe i na towary, przeznaczone do obiegu wewnętrznego.

Jeśli standaryzacja obejmuje swemi przepisami tylko towary eksportowe, to nie może stosować się do towarów, przeznaczonych do obiegu wewnętrznego. Ponieważ dla towarów eksportowych przewiduje się zazwyczaj ostrzejsze normy jakościowe, przeto niema nic łatwiejszego, jak poprostu zdegradować towar eksportowy, nieodpowiadający normom standaryzacji, na towar wewnętrzny.

Przeprowadzenie tej zasady jest naturalną konsekwencją standaryzacji towarów eksportowych i zależy wyłącznie od organizacji jej wykonywania, która musi mieć za zadanie niewypuszczanie zagranicę towarów nieodpowiadających warunkom standaryzacji. Nie jest więc to kara, ale logiczne rozwiązanie zasady. I nawet nie byłoby ze względów psychologicznych rzeczą celową uważać wstrzymanie towarów, przeznaczonych na eksport, a nieodpowiadających warunkom standaryzacji, za karę, gdyż już samo pojęcie kary ma w sobie coś odstraszającego. Wysunięcie i konsekwentne przeprowadzenie powyższej zasady sprowadza do minimum konieczność stosowania kar.

Kary powinny być przewidziane raczej za objawy wtórne. A więc usiłowanie oszustwa lub przekupstwa urzędników, spełniających dozór kontrolujący wykonanie przepisów standaryzacyjnych, niespełnianie funkcyj kontrolnych przez urzędników i t. p.

Ponieważ ze standaryzacją towarów łączy się ściśle organizacja handlu eksportowego, i wciąganie ich do rejestru eksportowego, przeto otrzymuje się jeszcze jedno źródło dla sankcji karnych — skreślenie z rejestru, co jest równoznaczne z pozbawieniem firmy możności eksportu. To pozbawienie może być czasowe lub stałe, lecz stosowane być powinno tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy wyczerpie się inne możliwości nakłonienia firmy do stosowania się do przepisów. I tu znów musimy sięgnąć dla umotywowania tego liberalnego stanowiska stosowania sankcji karnej w postaci uniemożliwienia trudnienia się handlem eksportowym do zasadniczej tezy standaryzacji, że celem jej winno być nie hamowanie handlu, a podnoszenie go na wyższy poziom, nie szykany administracyjne a intensywna praca nad tworzeniem silnego i zdrowego handlu.

Bardzo niebezpieczną bronią jest natomiast konfiskata towaru, którą przewiduje projekt naszej ustawy standaryzacyjnej. Konfiskować towar można tylko w tych wypadkach, gdy zupełnie nie nadaje się on do użycia. Standaryzacja wprowadza cały szereg postanowień, mających na celu uporządkowanie wysyłanego towaru, a zatem konfiskowanie go za niedopełnienie tych porządkowych przepisów nie wydaje się słuszne. Źle posegregowane jajka lub źle opakowane masło nie mogą jeszcze stanowić dostatecznego powodu, by towar podległ konfiskacie, skoro może być z powodzeniem skonsumowany w kraju. Wystarczy niewypuszczenie go zagranicę i postawienie go do dyspozycji eksportera, co już jest bardzo ostrem zarządzeniem powodującem szereg przykrych konsekwencyj dla kupca. Konfiskata towaru powoduje pozatem szereg zabiegów administracyjnych, dość skomplikowanych i kosztownych, jak złożenie na skład towaru skonfiskowanego, opieka nad nim celem uchronienia od zniszczenia, sprzedaż z licytacji i tp. To wszystko prowadzi do olbrzymich strat gospodarczych, przyczem ostateczny rezultat jest ten sam t. j. towar dostaje się na rynek wewnętrzny, tylko w sosób nienaturalny i wręcz szkodliwy, o ile w międzyczasie nie uległ zepsuciu.

Istnieje jeszcze jeden kompleks kar t. zw. administracyjnych. Obejmują one niestosowanie się do rozmaitych przepisów porządkowych, które, niestety, ustawa o tak złożonych funkcjach, jak standaryzacyjna, musi zawierać. Mogą to być jednak tylko kary pieniężne, wymierzane szybko i sprężyście za ściśle określone przekroczenia. Nie muszą być one wielkie, lecz w rezultacie mogą prowadzić do skreślenia z rejestru eksportowego firmy, zbyt często karom tym podpadającej.

Podkreślamy raz jeszcze, że w systemie kar standaryzacyjnych uwidaczniać się musi duch twórczy i organizacyjny, dążność do podniesienia jakości towaru eksportowego, a nie duch zemsty lub re-

presji, wytwarzający piwniczną atmosferę, w której rozwój gospodarczy odbywać się może tylko w formie karłowatej i niezdrowej.

*m. p.*

## RYNKI „INTERESUJĄCE I NIEINTERESUJĄCE".

Jednem z najbardziej naturalnych następstw obecnego kryzysu gospodarczego jest wzrost dążności eksportowych we wszystkich niemal krajach i w zakresie wszystkich niemal działów produkcji. Stałe i progresywne kurczenie się rynku wewnętrznego powoduje, że w interesie utrzymania możliwie wysokiego poziomu produkcji, każdy kraj stara się straty na rynku wewnętrznym skompensować sobie zwiększeniem wywozu. Wiele działów produkcji, które w okresie wysokiej konjunktury okazują dla eksportu zupełny brak zainteresowania, zmuszone obecną sytuacją, czynią rozpaczliwe wysiłki w kierunku opanowania tego czy innego rynku zagranicznego. Stąd owa zacięta walka konkurencyjna, stąd obniżanie cen nieraz do poziomu, nie pokrywającego rzeczywistych kosztów produkcji. Hutnictwo polskie w procesie wyżej przedstawionym nie mogło pozostać odosobnione. Stosunkowo nieznaczny spadek w zakresie stalowni i walcowni jest do zawdzięczenia tylko zwiększeniu zbytu zagranicznego wytworów walcownianych. Przyjrzyjmy się na moment kilku cyfrom, które mówią same za siebie:

W roku 1929 produkcja w zakresie walcowni wyniosła 962,320 t., konsumcja krajowa tego działu 710.706 t., eksport zaś 163,049 czyli 16% produkcji. W roku 1930 produkcja w zakresie walcowni wynosiła 904,188 t., konsumcja krajowa tego działu 472,068 t., eksport zaś 357,619 t., czyli 38% produkcji.

W pierwszem półroczu 1931 r. produkcja w tym samym zakresie wyniosła 412,204 t., konsumcja krajowa 178.187 t., eksport zaś 204,077 t., czyli 49% produkcji.

Jak widać z powyższych zestawień, starania hutnictwa o zbyt zagraniczny uwieńczone są pomyślnym rezultatem. Wydawałoby się to bardzo korzystnym objawem, świadczącym o ruchliwości handlowej i tężyźnie administracyjnej tego działu produkcji. Jednakże... Jednakże stan obecny kryje w sobie bardzo poważne niebezpieczeństwa. Eksport wyrobów walcownianych z Polski zdradza bowiem aż nadto wyraźną tendencję do kierowania się wyłącznie w kierunku jednego kraju. Krajem tym jest Z. S. R. R.

I tak: w roku 1929 eksport do Z. S. R. R. wynosił 90.032 t. (55% ogólnego eksportu), w r. 1930 — 309.108 t. (88.5%), a w I półroczu 1931 r. — 192,930 t. (94.5%).

Przedstawiony powyżej cyfrowo stan rzeczy na język powszedni przełożyć należy w sposób następujący:

W roku bieżącym huty polskie pracują w 50% na eksport. Z tych 50% 95% eksportowane jest wyłącznie do Z. S. R. R.; zaniedbane jest zupełnie zdobywanie innych rynków, na które wypadają tylko znikome ułamki procentów.

Zjawisko to tłomaczy się przedewszystkiem stosunkowo najlepszą ceną, jaką produkty walcowniane polskie mogą osiągnąć w Z. S. R. R. Tłomaczy się również (jeśli chodzi o Zagłębie Dąbrowskie) zdawna datującą się ideją, że najbardziej naturalnym rynkiem odbiorczym dla produktów polskich jest Rosja (tak „bywało" przecież za „dawnych dobrych czasów"), tłomaczy się wreszcie najmniejszym wysiłkiem, albowiem zakupy zagraniczne Z. S. R. R. są scentralizowane — i właściwie praca eksportera najczęściej ogranicza się tylko do przyjęcia lub odrzucenia zgłoszonego mu zapotrzebowania.

W czem wszakże kryje się istotne niebezpieczeństwo takiej sytuacji? Łatwo sobie zdać z tego sprawę, jeśli się zważy, jak ruchomy i płynny w swych pracach gospodarczych jest Sowiecki Związek. Każdej chwili — dosłownie każdej chwili — pod nakazem tej czy innej doktryny gospodarczej wszelki zakup wytworów walcownianych zagranicą może być zatrzymany. Realizowany zresztą obecnie (nie wdaję się w ocenę w jakim stopniu możliwy do urzeczywistnienia) pięcioletni plan gospodarczy też ma na celu uwolnienie Z. S. R. R. od konieczności sięgania po produkt zagraniczny. Co ważniejsze, budowane obecnie zakłady hutnicze w Zagłębiu Donieckim tem wyraźniej na chęć usamodzielnienia się w zakresie hutnictwa wydają się wskazywać.

Ponadto wiadomą jest ogólnie rzeczą, że polski eksport hutniczy do Z. S. R. R. nie mógłby istnieć, gdyby nie gwarancje państwowe, dające możność zdyskontowania weksli sowieckich po normalnym kursie. Co stanie się wszakże w momencie, kiedy nasycenie rynku polskiego temi wekslami przerośnie jego możliwości, — co wreszcie, jeśli pod naciskiem sytuacji budżetowej Skarb Państwa nie będzie mógł brać na siebie dalszej odpowiedzialności i dyskonto weksli się skończy, względnie dokonywać się będzie po 25 — 30% na jakiejś czarnej giełdzie?

Nie, stanowczo sytuacji bezpieczną nazwać nie można. Niewątpliwie każdy dobry kupiec stara się wykorzystać nadarzającą mu się konjunkturę — tem niemniej całego swego warsztatu pracy, o ile nie jest ad hoc do tego celu zmontowany, na tę właśnie konjunkturę nie nastawia. Musi zabezpieczyć sobie jakichś zastępczych nabywców, którzy pozwoliliby mu, gdy konjunktura się skończy, utrzymać swój dotychczasowy poziom zbytu.

Jeśli w omawianej sytuacji wyobrazimy sobie przez moment, że Z. S. R. R. z tych czy innych przyczyn przestaje robić zakupy w zakresie wytworów walcownianych w Polsce, nie trudno zdać sobie sprawę z tego, jakie katastrofalne stwarza to położenie dla hutnictwa. Dokąd wówczas uda się wyeksportować owe 50% produkcji? Do tego czasu konkurencja zdoła już w zupełności uniemożliwić nam dostanie się na jakiś chłonniejszy rynek, — a z poprawą sytuacji na rynku wewnętrznym na dobry jeszcze okres czasu w poważnych rozmiarach liczyć się nie można.

Czy wobec tego nie byłoby już teraz celowem zainteresować się innemi „nieinteresującemi" rynkami?

*r. m.*

# POLEMIKA

MIECZYSŁAW POGORZELSKI

## JESZCZE W SPRAWIE POLITYKI ZBOŻOWEJ

*Problem zbożowy należy ujmować z punktu widzenia wewnętrznej produkcji, produkcji, obrotu i konsumcji, opierając wywóz o silny rynek wewnętrzny. W polityce zbożowej ustalić należy konkretny cel i do niego dostosować środki, któremi zakreślony cel można osiągnąć.*

Nietylko w Polsce niezmiernie aktualna kwestja polityki zbożowej nastręcza olbrzymie trudności przy realizowaniu jej w praktyce. Odbiera się jednak wrażenie, że środki polityki zbożowej, które dzisiaj zdają się przedstawiać jeszcze pewną mozajkę, dadzą się ująć w pewien system o dosyć określonych celach. Każdy kraj, stosując politykę zbożową, musi sobie przedewszystkiem zdawać doskonale sprawę, jakie cele zamierza osiągnąć, a określenie tych celów zależne jest od jego położenia gospodarczego. Zasadniczo rozróżnić możemy kraje importujące i eksportujące zboże, czyli kraje mające nadmiar lub niedobór zbóż. Niektóre kraje mają zdecydowanie taki lub inny charakter i wtedy polityka ich jest jasną. Ale w życiu zazwyczaj obok zjawisk typowych, są również zjawiska o charakterze mięszanym. Tendencja podtrzymywania rolnictwa rozwinęła się tyle silnie, że zdołała wytworzyć liczne formy przejściowe, które zamazują do pewnego stopnia jasność linji polityki gospodarczej i przyczyniają się do mozajkowości środków tej polityki. I ta mozajkowość polityki wypływa z możliwości naturalnych każdego kraju, który, opierając się na tych warunkach naturalnych, wytyka sobie takie, czy inne cele i dopiero w zależności od celów, jakie chce osiągnąć, stosuje takie, czy inne środki.

Z dyskusji, jaka się toczy na temat naszej polityki zbożowej, otrzymuje się wrażenie, że cel, do jakiego ma zmierzać Polska w swej polityce zbożowej, nie jest dość wyraźnie określony, a spór toczy się głównie o środki prowadzące do... jakiegoś bliżej nieokreślonego celu „zwalczania kryzysu rolnego", ale jaki będzie ostateczny rezultat po „zwalczeniu" tego kryzysu, który przecież jest tylko niczem innem, jak pewnemi przejściowemi, ogólnemi warunkami gospodarczemi, o tem nikt nie myśli. A chyba po „zwalczeniu" tego kryzysu nie będziemy spoczywać na łożach, laurami wysłanych, tylko będziemy musieli borykać się z „konjunkturą".

Obserwując politykę dwuch naszych najpoważniejszych sąsiadów, możemy skonstatować celowość ich polityki zbożowej. Polityka zbożowa Niemiec — jako część składowa ich całej polityki agrarnej — zmierza w zupełnie wyraźnym kierunku osiągnięcia maximum samowystarczalności. W tym kierunku zmierzają wszystkie pociągnięcia: ochrona celna, premje zbożowe (jakkolwiek paradoksalnem może się wydawać, paradoksem nie jest), przemiał, eozynowanie, pomoc finansowa i t. d.

Inny kierunek polityki zbożowej reprezentuje Rosja, dążąca do wzmożenia eksportu, osiągnięcia tego stanowiska, jakie posiadała przed wojną światową, a które w spadku przejęła po Polsce, największym eksporterze zboża od XVI w. Polska znajduje się więc między dwoma potężnemi krajami, prowadzącemi politykę zbożową, godzącą w nasze najżywotniejsze interesy. Jeden sąsiad, którego kraj mógłby stanowić znakomity dla nas rynek zbytu, rozwija swe rolnictwo i zamyka nam możliwości eksportu, drugi intensywnie wzmaga swój eksport, stanowiąc dla nas niezmiernie groźną konkurencję na wszystkich rynkach zbytu, dokąd tylko możemy docierać.

A nad tym europejskim padołem unosi się koszmar Chicaga i Winnipegu, grożąc jeśli nie samem zbożem, to parytetem „cif porty europejskie". Z koszmarem tym musi walczyć ten, kto chce eksportować, a kto chce być większym eksporterem, ten musi brać na swe barki i największy ciężar walki.

W tej sytuacji światowej Polska musi sobie wytknąć jasny cel swej polityki zbożowej, musi doskonale wiedzieć, czego chce i do tego celu dostosować środki.

Cel naszej polityki zbożowej da się chyba określić jasno: chcemy być krajem, który nietylko wyrównywuje swą produkcją konsumcję wewnętrzną, ale również mającym pewne, choć niewielkie nadwyżki wywozowe dla utrzymania bilansu handlowego w stanie pewnej równowagi, któraby pozwoliła na ożywioną wymianę handlową z zagranicą, tak, abyśmy nie opłacali importu z własnej substancji majątkowej. Jest to cel bardzo umiarkowany. Moglibyśmy również dobrze powiedzieć, że chcemy być krajem par excellence eksportowym, jakim ongiś byliśmy, tak, jak niedawno jeszcze myśleliśmy, że jesteśmy krajem importującym i w tym kierunku nastawialiśmy politykę gospodarczą od r. 1918.

Jeżeli spojrzymy z lotu ptaka na naszą politykę zbożową od czasu uzyskania niepodległości do ostatnich chwil, to otrzymujemy wrażenie, że obecnie wkraczamy dopiero w stadjum krytyczne zasadniczej zmiany naszej linji gospodarczo-politycznej w tej sprawie.

Do 1929 roku żyliśmy stale pod wpływem uchwał sejmowych z 1 sierpnia 1919 r., wychodzących z założenia — wówczas słusznego — ochrony konsumenta, odczuwającego po wojnie brak najpotrzebniejszych środków żywności. Duch tych uchwał sejmowych zbyt długo był u nas panującym czynnikiem, podczas gdy Niemcy otrząsnę-

ły się z psychozy powojennej już w r. 1924, inne kraje jeszcze wcześniej. Spóźniliśmy się o parę dobrych lat w dostosowaniu się do wytwarzającej się konjunktury światowej, ulegaliśmy duchowi czasu już nieistniejącemu i w konsekwencji nie ustaliliśmy linji gospodarczej, która ujęłaby w karby narastającą sytuację. Dopiero „klęska urodzaju" wyrwała nas z odrętwienia i zmusiła do szukania nowych dróg i nowych sposobów podejścia do zagadnienia, ale jeszcze nie doprowadziła do skrystalizowania celu gospodarczego na dłuższą metę.

Mając określony cel do osiągnięcia, łatwiej jest wskazać środki do celu tego prowadzące.

Jeśli chcemy być krajem przynajmniej w niewielkiej mierze eksportującym, to nie może być mowy o imporcie. Barjera celna musi być w tym wypadku utrzymaną na takim poziomie, aby importu nie było. I to niezależnie od urodzaju lub nieurodzaju, gdyż te zjawiska powinny tylko wpływać na mniejszą lub większą skalę eksportu, ale nie na import. Sądzę, że nie dotknie nas nigdy taka klęska przy dzisiejszym postępie techniki rolnej, byśmy kiedykolwiek pozostać mogli zupełnie bez zboża. Na wypadek nieurodzaju w kraju mamy akcję interwencyjną, która zawsze powinna rozporządzać pewnymi zapasami krajowymi. Barjera celna musi być utrzymaną, aby chronić rynek wewnętrzny przed zaborczością zdobywania rynku naszego przez obce kraje, tembardziej, że zaborczość ta wskutek wystąpienia Rosji na forum światowe raczej wzrastać będzie. Nie możemy bowiem dopuszczać, aby cena krajowa, regulowana była przez obce premje, jak to było do czasu wprowadzenia u nas ceł zbożowych na jesieni 1928 r.

Zapewne, że barjera celna prowadzi do odgrodzenia się od rynku światowego. Istnieje teorja, że kraje zależne są od siebie gospodarczo i zależność ta nie da się przełamać. Wbrew tej teorji postępują Niemcy, Czechosłowacja, Austrja, Francja, forsując u siebie rozwój produkcji rolnej. I jest to odruch całkiem naturalny. Jeśli na rynku światowym istnieje nieporządek, jeśli szykuje się tam do walki między potencjami, rynkiem tym rządzącemi, to każde państwo musi starać się o ochronę swego organizmu i odgradza się od tego rynku światowego w sposób, jaki mu tylko stoi do dyspozycji. Jest to dostosowywanie teorji do życia, a nie odwrotnie. I jeśliby się u nas okazało, że barjera celna jeszcze nie jest dostateczną dla ochrony rynku wewnętrznego, to należałoby sięgnąć bez obawy do jeszcze radykalniejszych środków, o ile one naturalnie będą celowe.

Regulowaniu rynku wewnętrznego poświęcić trzeba jaknajwiększą uwagę, on bowiem być musi punktem wyjścia naszej polityki gospodarczej.

Na czem polega kwestja rynku wewnętrznego?

Poruszono już nieraz fakt, że mamy urodzaje, a więc pełne spichrze zboża, a w kraju jest konsumcja znikoma. Stąd wyłonił się popularny przed rokiem przebój: „klęska urodzaju". Zestawiając te dwa fakty razem, zdaje się teoretycznie, że solucja byłaby prosta: podnieść konsumcję. Gdyby każdy obywatel polski zjadł rocznie 5 kg. chleba więcej, to nie byłoby już eksportu zboża, gdyby zjadł 10 kg. chleba więcej, to zboża w kraju mielibyśmy za mało. A 5 kg. rocznie — to przecież tylko jedna kromka chleba dziennie. Na najbliższy okres czasu celem polityki zbożowej musi być zjedzenie tej kromki chleba dziennie. Trzeba więc znaleźć środki, aby ta kromka mogła być racjonalnie zjedzona. Że zjedzona być może, to nie ulega wątpliwości, gdyż konsumcja nasza daleko w tyle pozostaje za zachodnio-europejską. Aby doprowadzić tę kromkę chleba do ust głodnego naszego konsumenta, musi być stworzony odpowiedni aparat, gdyż w gołych rękach nawet kilograma zboża na najbliższą odległość nikt nie przeniesie. Jak ten aparat ma wyglądać, to jest kwestja, której tutaj poruszać nie jest na miejscu. Wymaga to specjalnych studjów fachowych i głębokiego przemyślenia. Konstatujemy tylko fakt, że takiego aparatu obecnie niema i że jest on bezwzględnie konieczny. Aparat ten musi wytworzyć w kraju szybki obrót zbożem, pewność zbytu. Nietylko bowiem o wysoką cenę chodzi, gdyż ta uzależnioną jest od różnych innych czynników. Chodzi o wytworzenie racjonalnego stosunku cen, stosunku, przy którym producent zboża mógłby nabyć odpowiednia ilość wyrobów gotowych, a wytwórca tych produktów mógł za nie wyżywić się. Stabilizujemy więc ten stosunek nprz. metr żyta = parze butów, niezależnie od tego, czy cena w tym stosunku wyrazi się 20 czy 40 złotemi. Jeżelibyśmy taki stosunek utrzymali, to urodzaj wówczas nie będzie klęską, lecz dobrodziejstwem dla kraju, bo za otrzymane z łaski nieba więcej metrów rolnik kupi więcej butów. Ale i tu zachować trzeba pewną normę, bo zbyt rozwinięta produkcja rolna ponad zdolność konsumcyjną wywróciłaby tę równowagę, o ile nie znalazłaby ujścia w eksporcie. Oczywiście taka polityka mogłaby być zagrożoną od zewnątrz, ale to zagrożenie nastąpiłoby nie prędzej, aż wyrównałby się stosunek konsumcji do produkcji wewnątrz kraju. Przeciwko agresji zagranicznej w formie towarowej, czy pieniężnej, środki również można mieć w zapasie. Niema to oczywiście na celu wyrugowania pieniądza, jako środka pośredniczącego w wymianie towarowej, a tylko chodzi o sprowadzenie jego roli do spełnienia właściwej dlań funkcji.

Najważniejszą sprawą, wyłaniającą się wszędzie, jest opanowanie podaży. Nie jest to zadaniem łatwem i aby je wykonać, trzeba mieć odpowiednie środki i narzędzia. Mamy u nas obecnie zastaw rejestrowy i akcję interwencyjną. Że środki te nie są wystarczające, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Trzeba przeto jaknajprędzej stworzyć środki dalsze, a więc elewatory oraz warranty, o których już się mówi, a które mogą ściągnąć kapitały obce. Głównie chodzi o udostępnienie tych instytucyj jaknajszerszemu ogółowi rolników, czego zastaw rejestrowy nie jest w stanie osiągnąć. W magazynie środków polityki gospodarczej znajduje się jeszcze cały zapas niewykorzystywanych innych możliwości, nawet często o charakterze lokalnym, ale tem nie mniej skutecznym. Jeśli mówimy o akcji interwencyjnej, to nie należy sądzić, że na niej spoczywać ma cały ciężar zagadnienia. Główny aparat rozdzielczy musi pozostać w rękach inicjatywy prywatnej, objawiającej się w takiej, czy innej formie, zaś akcja interwencyjna miałaby za zadanie wyrównywać tylko braki akcji prywatnej i czuwać nad całością. Nie można bowiem żądać od inicjatywy prywatnej poświęcania swych interesów dla ogółu, bo na to ją poprostu nie stać. Ale też nie można ogra-

niczać jej działalności, przeciwnie dążyć należałoby do podniesienia jej poziomu i znaczenia gospodarczego, a mając sprawny aparat rozdzielczy, można na nim dużo budować.

Ale i aparat rozdzielczy nie wiele pomódz może, o ile nie zostanie znormalizowana produkcja. O tej sprawie, niestety, za mało się wie i z tej strony problem polityki zbożowej dość słabo został oświetlony. Wynaleziono różne środki i narzędzia, mające na celu rozdział zboża, ale środków, zmierzających do naprawy samego aparatu produkcyjnego, przecież najważniejszego i podstawowego, dotychczas nie wskazano. A czyż nie tu jest właśnie główne pole do działania organizacji rozdzielczych? Kto winien znać lepiej tą stronę zagadnienia, jak nie one właśnie? Kupiectwo, czy spółdzielczość, czy wszelkie inne organizacje zbytu lub przetwórstwa ze swemi sprawami dadzą sobie z pewnością radę, gdy sama produkcja będzie odpowiednio organizacyjnie ujęta. Tymczasem producenci zajmują się sprawami gospodarczo-politycznemi, tyczącemi się aparatu rozdziału i przetwórstwa, sprawami łatwiejszemi, natomiast bardzo trudne zagadnienie samej produkcji, które trzeba przecież ruszyć z miejsca, jakoś pokryte jest pyłem zapomnienia. A na tem polu jest przecież nieograniczony zakres pracy. Kwestja powiększenia produkcji (o zmniejszeniu mówić nam nie wolno), potanienia kosztów produkcji oraz znormalizowanie jej — to problemy, nad któremi starczy pracy dla całego pokolenia.

A teraz jeszcze jedno ogniwo zupełnie zapoznane: Zagadnienie konsumcji, kwestja (z natury rzeczy bardzo przyjemna) napełnienia głodnych żołądków i zaspokojenia chociażby prymitywnych potrzeb okrycia nagich grzbietów i nóg, zlikwidowania tego nienaturalnego stanu, że głodne masy ludzi chodzą dokoła pełnych śpichrzów. Zagadnienie w założeniu swem bardzo proste, ale, jak wszystkie zjawiska masowe, skomplikowane w wykonaniu. To jest też dziedzina, nad którą warto się pogłowić i zabrać się do opanowania jej, gdyż bez załatwienia jej niepodobna myśleć o zrealizowaniu ani kwestji produkcji, ani kwestji obrotu.

Takim *szerokim frontem* należałoby dążyć do realizowania kwestji zbożowej, gdyż wówczas dopiero powstanie program, mający wszelkie cechy planowości i realności, program nie obliczony tylko na moment „kryzysowy", ale zmierzający do jasno określonego celu. Obecnie punkt ciężkości zagadnienia kładzie się tylko na jednem ogniwie całości, na kwestji obrotu i to głównie obrotu zagranicznego, stanowiącego minimalną cząstkę obrotu wewnętrznego. To nie wystarcza, to nie jest akcją planową.

Dopiero, gdy będziemy mieli mocny rynek wewnętrzny, gdy się nakarmi naszych głodnych i odzieje naszych nagich, dopiero wtedy powstaje kwestja zbytu nadwyżek produkcji, które oby tylko istniały, na rynki obce. I taki zbyt zagranicę będzie objawem normalnym, będzie wyrazem naszej siły produkcyjnej. Ale musi to być eksport dobrze zmontowany, bo spotkamy się na rynkach obcych z wielkiemi wymaganiami. Eksport — to musi być elita elity. Czy to będzie nasz aparat interwencyjny, czy to aparat prywatny — muszą się one podporządkować jednakowo ostrym rygorom wymagań kwalitatywnych. I to nie może być monopol o ciężkim aparacie. To musi być dobrany korpus szturmowy, działający łącznie, uderzający jednocześnie, ale maszerujący oddzielnie. Na terenie obcym spotkamy się z interwencjami obcemi, cłami, premjami i wszelkiemi innemi kalibrami broni ciężkiej i lekkiej. Nie możemy pominąć żadnego środka. A mając u siebie w domu porządek i zapewniony obrót, produkcję i konsumcję, możemy stosować bezpiecznie taką, czy inną broń, która, przerachowana na złote, stanowić będzie zawsze drobny ułamek obrotu wewnętrznego i nie będzie straszną dla budżetu, czy to państwa, czy społeczeństwa, budżetu, opartego o silne podstawy finansowe, wynikające ze zdrowego stanu gospodarczego kraju.

JÓZEF PONIATOWSKI

# O WYBÓR CELU

*Polityka zbożowa Polski winna mieć na celu współdziałanie z ewolucją, prowadzącą do spożywania w kraju całkowitej ilości wyprodukowanych zbóż, prócz jęczmienia browarnianego.*

W powyżej zamieszczonym artykule autor zarzuca dotychczas prowadzonym dyskusjom w sprawie polityki zbożowej, że zajmują się jedynie wyborem środków tej polityki, nie wskazując celów, do których ma ona dążyć. Zarzuca ponadto, że dyskusje toczą się niemal wyłącznie nad zagadnieniami obrotu zaniedbując sprawy produkcji i konsumcji. Trzeci zarzut dotyczy przeceniania zagadnień obrotu z zagranicą w stosunku do rynku wewnętrznego. „Dopiero, gdy będziemy mieli mocny rynek wewnętrzny, gdy się nakarmi naszych głodnych i odzieje naszych nagich, — pisze p. Pogorzelski — dopiero wtedy powstaje kwestja zbytu nadwyżek produkcji, które oby tylko istniały, na rynki obce".

Autor, jak się zdaje, zapomina, że zagadnienia gospodarcze chyba wyjątkowo powstają pod decydującym wpływem teoretycznych dyskusyj, natomiast dyskusje są objawem wysuwanych przez życie zagadnień. I jakkolwiek długo jeszcze nie potrafimy w dostatecznej mierze nakarmić naszych głodnych i przyodziać nagich, kwestja zbytu nadwyżek nietylko istnieje, ale co więcej, utrudnia nakarmienie głodnych i przyodzianie nagich. Skoro zaś zagadnienie istnieje, a nawet jest palące, tem samem dyskusja nad jego rozwiązaniem staje się uprawniona. Przewaga głosów dyskusyjnych zajmujących się zagadnieniem obrotu, a zwłaszcza obrotu z zagranicą jest prostem następstwem czynności naszej (i światowej) polityki zbożowej właś-

nie na odcinku handlu międzynarodowego. Wystarczyłoby wydanie, a nawet wniesienie do Sejmu paru ustaw, zmieniających w znacznym stopniu stan rzeczy na naszym rynku wewnętrznym, a zainteresowanie publicystyki skierowałoby się ku rynkowi wewnętrznemu. Wreszcie pojawienie się n. p. projektu zarządzenia reglamentującego produkcję któregoś ze zbóż głównych, albo zmieniającego radykalnie warunki spożycia, odwróciłoby niewątpliwie tysiączne dyskusje od zagadnień obrotu ku zagadnieniom wytwarzania albo konsumcji.

Tak więc, drugi i trzeci zarzut p. Pogorzelskiego wydają mi się nieuzasadnione, podobnie, jak i zarzut pod adresem organizacyj rolniczych, które jakoby nie zajmują się wcale zagadnieniami podniesienia i potanienia produkcji, zarzut, o którego niesłuszności przekonywuje chociażby pobieżne przejrzenie fachowej prasy rolniczej, zaznajomienie się z faktami utrzymywania instruktorów rolniczych, wydziałów organizacji gospodarstw, produkcji roślinnej, hodowli i t. p.

Słusznym natomiast, w odniesieniu do znacznej części dyskusyj zbożowych, jest zarzut pierwszy, zarówno jak i teza autora, że „każdy kraj, stosując politykę zbożową, musi sobie przedewszystkiem doskonale zdawać sprawę, jakie cele zamierza osiągnąć, a określenie tych celów zależne jest od jego położenia gospodarczego". Poszukiwanie zarówno tła i genezy omawianych zagadnień, jak i celów omawianych posunięć stanowią podstawę pracy „Gospodarki Narodowej". Jeżeli pomimo to, pojawiła się w Nr. 8 i 10—11 polemika pomiędzy p. J. Wojtyną i wyżej podpisanym, polemika dotycząca polityki zbożowej, bez wyłuszczenia explicite poglądów na cele tej polityki, fakt ten tłumaczy się tem, że obaj piszący niejednokrotnie już wypowiadali się publicznie w kwestji dalszych celów polityki zbożowej i rolniczej w ogólności, że pomiędzy ich poglądami na ten temat nie zachodziła taka sprzeczność, którąby stawiała dyskusję o środkach polityki zbożowej na różnych płaszczyznach, a wysuwanie całej hierarchji celów i ich motywowanie za każdym razem, gdy się chce dorzucić jakiś nowy argument do starej dyskusji nie wydaje się technicznie możliwe. Tem nie mniej, skoro p. Pogorzelski podjął próbę pogłębienia prowadzonej przez nas dyskusji przez jej skonfrontowanie z celami, jakie są do osiągnięcia, uważam za słuszne posunięcie się jeszcze o krok dalej przez rozważenie, czy postawiony przez p. Pogorzelskiego cel polityki zbożowej — niewielki, ale stały eksport nadwyżek zboża ponad spożycie wewnętrzne — da się utrzymać z punktu widzenia możliwości urzeczywistnienia i zgodności z wyższemi celami polityki gospodarczej, boć nikt zapewne nie zaprzeczy, że eksport nie może być ostatecznym celem, a tylko znowu środkiem dla osiągnięcia celów dalszych. Wynika to już poniekąd z samej definicji p. Pogorzelskiego, gdzie jest mowa o niezmniejszaniu substancji majątkowej. Celem ostatecznym polityki zbożowej, jak i całej polityki gospodarczej, może być osiągnięcie maximum dobrobytu dla społeczeństwa i maximum potęgi dla Państwa, ewentualnie nawet podniesienie dobrobytu ludzkości. Precyzowanie tych ogólników wymagałoby znowu obszerniejszych wywodów, wykraczających zresztą poza ramy rozważań gospodarczych, tak daleko więc idącego pogłębiania i rozszerzania dyskusji w tej chwili się nie podejmuję.

P. Pogorzelski przyjmuje możliwość sprzeciwów idących w jednym kierunku: od zwolenników nie skromnego ilościowo, ale wielkiego eksportu. Pogląd, że Polska jest, albo może być krajem importującym zboże, uważa za dostatecznie już obalony przez fakty. Jestem przeciwnego zdania: podtrzymuję w pełni zdanie, wypowiedziane przed dwoma przeszło laty[1]), że „nierealne są wszystkie drogi, które miałyby Polskę doprowadzić do trwałego wywozu zbóż chlebowych i owsa". Staliśmy wówczas u progu groźnego przesilenia zbożowego. W dalszym tego przesilenia przebiegu widzę potwierdzenie wówczas wypowiedzianych słów. Okazało się nader wyraźnie, że już niewielkie nadmiary zbóż ponad spożycie krajowe powodują spadek cen w Polsce do poziomu rynków eksportowych, co w wypadku niskich cen światowych, nawet pomimo sztucznego podniesienia naszych cen o wysokość premji, nie pozwala na utrzymanie poprzedniego poziomu intensywności uprawy. Zmniejszenie tej intensywności już wywołało redukcję zbiorów, to też można przypuszczać, że w bieżącym roku gospodarczym będziemy świadkami ponownego przejścia do cen regulowanych przez import, w dodatku przez import wysoko oclony. Jest wprawdzie możliwe, że w razie nieurodzaju, a zatem wysokich cen w roku przyszłym, produkcja wzrośnie ponownie ponad rozmiary ówczesnego spożycia, powodując nową katastrofę. Tego rodzaju huśtawka nie może jednak być stanem trwałym z tej prostej przyczyny, że rolnictwo wyczerpane i zadłużone nie byłoby już w stanie reagować na każdą poprawę cen zwiększeniem intensywności, a zwłaszcza zwiększeniem zakupu nawozów. Realizacja programu p. Pogorzelskiego wymagałaby czegoś odwrotnego: niereagowania rolników na pogarszanie się warunków zbytu, chociażby to pogarszanie się przekraczało wyraźnie granice rentowności produkcji. Dla utrzymania stałości eksportu przy rosnącej ludności, i miejmy nadzieję, rosnącym dobrobycie, oraz rozwijającej się hodowli trzebaby nawet wzmagać produkcję, co przy cenach eksportowych jest w naszych warunkach przyrodzonych niewątpliwie utopją. Nawet w razie przeminięcia przesilenia światowego konkurować z produkcją zbożową krajów stepowych mogłoby tylko rolnictwo tańsze, a zatem ekstensywne. Zwracałem już uwagę w wyżej wzmiankowanym artykule, że żaden z krajów eksportowych na kuli ziemskiej nie otrzymuje z hektara więcej niż 13,5 q. pszenicy, albo 12 q. żyta. Pozorny wyjątek stanowią Niemcy, wywożące żyto w latach urodzaju, ale kraj ten nie realizuje postulatu p. Pogorzelskiego, importuje bowiem w latach niedoboru poważne ilości żyta, a nadto jest stałym importerem, jeżeli będziemy rozpatrywać oba zboża chlebowe łącznie.

Podtrzymuję również swoją tezę,[1]) że obecne stadjum ewolucyjne polskiej produkcji zbożowej stanowi „okres przewlekłego przesilenia strukturalnego, którego funkcją fizjologiczną jest dostosowanie produkcji zbóż do rozmiarów, umożliwiających trwały ich import". Dostosowanie to może się odbywać bądź to drogą kurczenia się produkcji, jak

---

[1]) Ob. w kwartalniku „Ekonomista" t. II z 1929 r. mój artykuł p. t. „Możliwości wywozu zboża z Polski".

to ma właśnie miejsce obecnie, co przy trudności szybkiego zastąpienia powierzchni zbożowej przez rentowniejsze uprawy stanowi zmniejszenie ogólnej produkcji narodowej, a zatem oddala nas od ostatecznych celów polityki gospodarczej, bądź też drogą wstrzymania wzrostu produkcji zanim rozwinie się dostatecznie spożycie wewnętrzne. Możliwości zaś wzrostu spożycia widzę nietylko w usprawnieniu aparatu handlowego (to usprawnienie jest koniecznością niezależnie od wpływu na rozmiary spożycia), ani tem mniej w propagandzie, która miałaby spowodować konsumowanie przeciętnie 1 kromki chleba więcej na mieszkańca, ile w rozwoju hodowli z jednej strony i uprzemysłowieniu kraju — z drugiej strony.

P. Pogorzelski nawołuje do zwiększenia spożycia, ale chętnym okiem widziałby jeszcze wzrost produkcji zbóż, aby posiadać w dalszym ciągu nadwyżki eksportowe. Qui bono? Usiłowałem już wyżej wykazać nierealność podobnej polityki, tu jeszcze pragnąłbym się zastanowić, czy jej cel, określony przez p. Pogorzelskiego jest istotnie niezbędny, gdyby nawet był osiągalny, dla podniesienia dobrobytu w kraju. Zgadzam się z p. Pogorzelskim, że niezbędną drogą dla podnoszenia dobrobytu jest zwiększanie produkcji. Ale jakiej produkcji? Produkcji dóbr gospodarczych, produkcji wartości wogóle, ale dlaczegóż koniecznie zboża? Skąd pewność, że kapitał, który trzebaby włożyć w zwiększony zakup nawozów sztucznych, przy ogólnym braku kapitałów w kraju, nie może być zatrudniony, gdzieindziej z tym samym pożytkiem dla ogółu, skąd pewność, że kilkadziesiąt lub sto miljonów złotych, które otrzymujemy w latach nadprodukcji za wywiezione nadwyżki zbóż nie mogą być zastąpione przez wzmożenie produkcji na innych odcinkach, Jeżeli nawet staniemy na stanowisku, że rozwój przemysłu nie będzie szybki, a wskutek tego pojemność rynku wewnętrznego na szlachetniejsze od zbóż produkty rolnictwa nie będzie mogła wzrosnąć, t.j. uzależnimy wzrost produkcji rolniczej od wartości eksportu, to i wówczas zadanie nie wydaje się nierozwiązalnem. Do rozwiązania zmierzać mogą dwie drogi. Pierwszą, najważniejszą dla chwili bieżącej, jest wzmaganie produkcji zwierzęcej tak, aby nadwyżka zbiorów zbóż, nawet osiągana w latach urodzajów, mogła być wywieziona w stanie całkowicie przetworzonym, drugą, możliwą do urzeczywistnienia i utrwalenia tylko przez bardzo stopniową ewolucję, byłoby różnicowanie produkcji roślinnej tak, aby jakieś 10 proc. powierzchni zasiewanej zbożami chlebowemi i pastewnemi mogło być zastąpione przez inne uprawy, dla których mielibyśmy większą zdolność konkurencyjną. Nasuwa się tu zwłaszcza możliwość zwiększenia uprawy jęczmienia browarnianego na północnym zachodzie Polski, lnu na północnym wschodzie, a także dalszego rozwoju nasiennictwa.

Wszechstronność dotychczasowego przebiegu przesilenia, a zwłaszcza bolesne jego przerzucania się na dziedziny, które początkowo wydawały się najbardziej odporne i miały służyć zbyt wielu gospodarstwom za deskę ratunku, wytworzyły w społeczeństwie szkodliwy pogląd fatalistyczny, jakoby wszelkie zmiany kierunku produkcji mogły powodować jedynie zjawiska kryzysowe, a zatem były szkodliwe, a w każdym razie niepożyteczne. Łatwo o przykłady, pozornie potwierdzające powyższą tezę. Chaotyczne rzucanie się odrazu wielkich grup rolników na uprawy specjalne, które na krótki przeciąg czasu stawały się modne, musiało przepełnić niewielkie dla tych artykułów rynki zbytu. Ostatnim, jaskrawym przykładem jest gwałtowne zwiększenie uprawy pszenicy kosztem żyta w r. 1929—30, ekscytowane przez akcję propagandową organizacyj rolniczych, które spowodowało, jak to było do przewidzenia, nadmiar pszenicy i katastrofalny spadek jej cen po żniwach 1930 r., nie było zaś w stanie skutecznie ulżyć rynkowi żytniemu. Niektórzy chcieliby do tych przykładów włączyć także kryzys zwierzęcy, jednakże to zjawisko jest bardziej złożone, a w szczególności produkcja i zbyt nierogacizny odznaczają się dość regularnem falowaniem; kryzysy powtarzają się w tej dziedzinie pod wpływem przyczyn autonomicznych co 4—5 lat, a ostatni kryzys był już przeszło na rok naprzód przepowiedziany zarówno przez niemiecki, jak i przez polski Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych.

Jednakże utrwalenie się poglądu, jakoby z kryzysu nie należało wyciągać żadnych wniosków o potrzebie przekształceń w kierunkach produkcji, byłoby wysoce szkodliwe. Uniemożliwiłoby uwolnienie się od przewlekłej formy kryzysu. Sam fakt asynchronizmu wybuchu i rozwoju przesilenia w różnych dziedzinach gospodarstwa wiejskiego, oraz natężenia przesileń, przy równoczesnej obserwacji przebiegu zjawisk na rynkach światowych pozwala sprawdzić indukcyjnie te wnioski o kierunkach rozwojowych produkcji, jakie można sobie było wydedukować, znając ogólne warunki geograficzno-gospodarcze Polski i krajów konkurencyjnych. Nie tu miejsce dla szczegółowego rozpatrzenia wszystkich tych wniosków, zasadnicze natomiast znaczenie dla podjętej dyskusji ma porównanie możliwości rozwoju ponad potrzeby rynku wewnętrznego dla zbóż chlebowych i pastewnych z jednej strony i dla produktów zwierzęcych — z drugiej. Przesłanki geograficzno - gospodarcze pozwalają wnosić, że druga grupa powinna mieć pod względem zdolności konkurencyjnej przewagę nad pierwszą. Na rynkach konkurują bowiem z nami nie kraje stepowe, lecz obszary zaludnione, uprzemysłowione, zamożne, o wysokiej rencie gruntowej, stąd intesywnej i kosztownej produkcji. Pomimo lepszych od naszych warunków klimatycznych jednostka paszy nie wypada w północno - zachodniej Europie taniej niż w Polsce. Kapitał jest tam wprawdzie tańszy, ale zato praca parokrotnie droższa niż u nas. Wreszcie nasze braki organizacyjne i techniczne w tej dziedzinie są brakami do usunięcia, a postęp, osiągnięty pod tym względem w ostatnich latach (bekony, jaja, masło), daje nadzieję, że jesteśmy na właściwej drodze usprawnienia naszego eksportu.

Obserwacja zjawisk w latach ostatnich w zupełności potwierdza wniosek, że polska produkcja zwierzęca posiada zdolność konkurencyjną na rynkach światowych, której brak polskiej produkcji zbożowej (wyjąwszy jęczmień browarniany). Przy premjach wywozowych, stanowiących 30 — 40 proc.,

[1]) „Ekonomista“ t. I z 1930 r. artykuł p. t. „Przesłanki geograficzno-gospodarcze dla polityki produkcji w rolnictwie“.

a niekiedy nawet 50 proc. cen zbóż chlebowych i 20 — 30 proc. cen zbóż pastewnych, otrzymywanych przez producenta, ceny wewnętrzne zbóż przedstawiają się katastrofalnie nawet dla gospodarstw tanio produkujących. Od samego początku przesilenia krótkie momenty cen umiarkowanie wysokich zdarzały się jedynie w chwilach wyczerpania zapasów danego zboża, a zatem w chwilach, gdy nie zależeliśmy od eksportu (pszenica na przednówku 1930 r.). Kryzys na rynkach zwierząt rzeźnych, a w szczególności trzody chlewnej, rozwinął się dopiero na jesieni 1930 r., a już lato 1931 r. przyniosło znaczną, chociaż zapewne nietrwałą poprawę, przyczem w okresach cen wysokich eksport trwał nadal w rozmiarach wprawdzie nieco zredukowanych, ale jeszcze bardzo poważnych. Po nagłem zamknięciu obu rynków zbytu naszej nierogacizny przy pomocy ceł prohibicyjnych, wywóz świń nietylko nie znika, ale utrzymuje się niemal na poprzednim poziomie dzięki imponującemu rozwojowi wywozu bekonów, a ostatnio także szynek na rynek angielski. Wywóz trzody żywej nie korzysta wcale ze zwrotów ceł, wywóz bekonów i szynek jest premjowany w wysokości zmiennej, naogół wszakże poniżej 10 proc. ad valorem. W dziedzinie masła i jaj przesilenie rozwija się także dopiero w r. 1930, porównanie cen w tych samych miesiącach podczas kryzysu i przed nim uczy, że spadek cen wynosi przeciętnie 30—40 proc., przy eksporcie niepremjowanym (jaja), albo prawie niepremjowanym (masło). Gdyby więc wywóz nabiału odbywał się w tych warunkach sztucznych, w jakich się odbywa wywóz zbóż chlebowych (premja 30—40 proc. ad valorem) możnaby się spodziewać utrzymania cen wewnętrznych na poziomie zbliżonym do tego, który przed przesileniem uważaliśmy za normalny.

Jeżeli zatem poszukiwanie celów polityki zbożowej ograniczymy do próby oznaczenia przyszłego kształtowania się salda obrotu zagranicznego zbożem, celowi sformułowanemu przez p. Pogorzelskiego przeciwstawiam cel zupełnie odmienny: *konsumowanie w kraju całkowitej produkcji krajowej zbóż chlebowych i pastewnych,* a także tych ilości ziarna importowanego, które zwłaszcza w latach nieurodzaju mogą być przywiezione za opłaceniem umiarkowanej stawki celnej. Na korzyść tak sformułowanego postulatu przemawia przedewszystkiem jego realność, wynikająca ze zgodności z naturalną tendencją rozwojową, a następnie większy jego efekt dla zwiększenia ogólnej wartości wywozu rolniczego i produkcji rolniczej.

Odmienne sformułowanie celów powoduje oczywiście odmienne ustosunkowanie się do środków polityki zbożowej. Dążąc do celu sprzecznego z tendencją naturalną, a zatem trudnego do osiągnięcia, p. Pogorzelski jest i musi być zwolennikiem daleko sięgających zabiegów sztucznych: ceł prohibicyjnych (nawet w latach nieurodzaju!), wysokich zwrotów ceł, interwencji przedsiębiorstwa operującego kapitałem publicznym, a nawet sztucznego ustalania stosunku cen rolniczych i przemysłowych (1 q. żyta = parze butów). W przeciwieństwie do tego cel wynikający z ewolucji naturalnej życia gospodarczego realizowałby się nawet bez interwencji polityki gospodarczej, gdyby usunięto wszystkie środki sztuczne nietylko z polityki naszej, ale i z polityki naszych klijentów i współzawodników. Stąd moje stanowisko zasadniczo negatywne w stosunku do proponowanych i stosowanych sztucznych środków. Ponieważ jednak zmienić polityki obcej nie możemy, musimy stosować pewne zabiegi obronne, niwelujące szkodliwe dla nas skutki szowinizmu gospodarczego naszych sąsiadów. Zgadzam się w zupełności z p. Pogorzelskim, że zabiegi te o tyle tylko będą skuteczne, o ile przyświecać im będzie cel jasno określony, ale dodam ponadto, o ile cel ten będzie zgodny z naturą ewolucji naszego kraju.

Na zakończenie jedna uwaga, do pewnego stopnia uboczna. P. Pogorzelski jak i wielu innych publicystów i polityków gospodarczych zapomina, albo nie docenia wahania urodzajów, które wszak przy naszym klimacie są bardzo znaczne, sięgając dla zbóż głównych kilku miljonów tonn. Stąd, gdyby miał być utrzymany pierwszy postulat — stałości wywozu, nawet w latach nieurodzaju, w takim razie w latach urodzaju musielibyśmy wywozić ogromne ilości ziarna, drugi więc postulat (by wywóz był niewielki) okazałby się utopją.

## OBWIESZCZENIE.

Do rejestru Handlowego Działu R. S. XII 1531 Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu 31 lipca 1931 r. wciągnięto:

„Gospodarka Narodowa", Spółdzielnia Wydawnicza z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie". Siedziba Spółdzielni w Warszawie, Chmielna 23 m. 6. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanemi udziałami i prócz tego dalszą kwotą równającą się trzykrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału. Przedmiot przedsiębiorstwa stanowi: wydawanie czasopism, książek i broszur. Wysokość udziału 20 złotych, płatnych jednorazowo lub w ratach miesięcznych po 10 zł. Pierwszą ratę winien członek wpłacić przy przystąpieniu. Do zarządu wybrani zostali: Zofja Ciechomska jako zarządca, z Warszawy, Jerozolimska 49, zastępca: Zygmunt Przybyłkiewicz z Warszawy, Zielna 12. b) pismo przeznaczone do ogłoszeń „Gospodarka Narodowa". c) rok obrachunkowy trwa od 1 lipca do 30 czerwca, d) zarząd jest jednoosobowy. Oświadczenia woli w imieniu Spółdzielni składa i za Spółdzielnię pod jej stemplem podpisuje zarządca, f) w skład zarządu wchodzi jeden zastępca.

Warszawa, dnia 31 lipca 1931 r. *Sąd Okręgowy, Wydział IV.*

# NOTATKI

IDYLLA MALEŃKA TAKA.

Życie w „dobie kryzysu“ daje wprawdzie przeciętnemu śmiertelnikowi wiele czarnych godzin, lecz zarazem nastręcza mu dużo jasnych momentów „podniesienia na duchu“ wobec radosnych perspektyw, które się otwierają przed nim w przyszłości. Po burzy przychodzi tęcza, po wojnie idylla pokoju. Obecnie zaś wchodzimy niewątpliwie w okres idylli w naszej prasie gospodarczej.

Niedawny jest jeszcze czas, gdy w sercach i w umysłach przywódców naszych kół gospodarczych kwitły hasła liberalizmu.

Wyciągano wówczas z zakurzonych półek dzieła klasyków ekonomji i prowadzono słowem i pismem zaciętą kampanję przeciw t. zw. „etatyzmowi“. Wówczas interwencja państwa miała na celu t. zw. ochronę interesów konsumenta. Dzisiaj, gdy ta interwencja nosi częstokroć charakter ochrony producenta, jakoś dziwnie cicho jest z obroną haseł liberalizmu. A jednak interwencjonizm, mający na celu sztuczne regulowanie biegu życia gospodarczego, czy to w myśl interesów konsumenta, czy też producenta, zawsze jest — interwencjonizmem. Oparta o zasady liberalizmu nauka ekonomji potępia wszelką interwencję państwa w dziedzinie życia gospodarczego, bez względu na to, w imię interesów której grupy społecznej jest ona uskuteczniana. To też nie wiem, czy słuszny jest idylliczny spokój, który obecnie zapanował na froncie duskusji „liberalizm czy etatyzm“. Ten nastrój idylliczny otacza w ostatnich czasach wszelkie poczynania naszych kół gospodarczych.

A więc np. jeden z poważnych organów gospodarczych pisze z racji mającego dojść do skutku połączenia Centralnego Związku Przemysłu, Górnictwa i Finansów z Organizacją Naczelną Przemysłu i Rolnictwa Zachodniej Polski, że to „umożliwi rozwój gospodarczy kraju“ i „zapewni postęp we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego“. Otóż z tym „postępem“ to jakoś chyba najgorzej będzie. Ciekawy jestem, jaki wpływ ma mieć to zjednoczenie obu organizacji na „postęp“?

Słusznie pisze dalej ten sam organ, że fuzja ta stworzy „jednolity front gospodarczy“, lecz każdy front zwrócony jest przeciw komuś. Tak i ten front wobec uwzględnienia w szerokim zakresie interesów głównych producentów zwróci się z konieczności przeciw ewentualnym out sider'om — a przedewszystkiem przeciw t. zw. konsumentowi. Bo gdzie jeden zyskuje, tam drugi traci. Taki już jest porządek rzeczy. A co do „bliższej współpracy“ zjednoczonych organizacji z Rządem, to obawiam się, by nie zakończyła się ona stworzeniem organu, który mógłby nosić miano „ministerstwa podnoszenia ceł i cen“. Tyle się bowiem ostatnio słyszy „uzasadnionych skarg“, że ta czy inna gałąź produkcji korzysta „tylko“ z ceł ochronnych, nie zaś prohibicyjnych! Nie chcę tu się wypowiadać co do samego meritum sprawy, czy rzeczywiście mając na uwadze nasze stosunki gospodarcze, należy uważać za rzecz pożądaną stworzenie wspólnego frontu naczelnych organizacji. Być może, że tak. Lecz, czyż trzeba aż z tego robić idyllę?

Tę idylliczność tonu stosujemy również, opisując to, co się dzieje zagranicą. Wystarczy, by jakiekolwiek pisemko niemieckie wystąpiło z jakimś niewczesnym pomysłem gospodarczym, jak np. gwarantowania przez rząd ceny minimalnej na zboże, by zaraz część naszej prasy podała do ogólnej wiadomości, że w Niemczech „dyskutuje się“ projekt wprowadzenia ceny minimalnej na zboże, który to projekt jest „rozważany przez czynniki rządowe“!

Lub np. w oficjalnem sprawozdaniu okresowem jednej z instytucyj publicznych czytamy, że w Rumunji rząd wprowadził premje wywozowe na zboża w wysokości 10000 lej od wagonu (do niedawna istniały tam jeszcze... cła wywozowe w wysokości 1000 lej od wagonu). Środki na to mają się znaleźć przez wprowadzenie dopłaty do chleba w postaci nalepek. Dopłata ta jednak, jak zaznacza to sprawozdanie, nie przewyższy „w żadnym razie“ cen chleba, gdyż rząd „zadecydował“, że wszystkie koszta tej dopłaty (około 300 miljonów lej — 16 milj. zł.) poniosą piekarze i młynarze.

A dobrze im tak, tym „młynarzom i piekarzom“! Nie sieją, nie orzą... Czy tylko, aby pomimo, że rząd tak zdecydował, zgodzą się oni przejąć cały ten ciężar na siebie, czy wogóle będą mogli go przejąć i czy aby napewno chleb nie podrożeje?

Każda idylla sama przez się może być nawet bardzo miła. Żyjemy jednak obecnie w okresie bardzo trudnym, obfitującym nieraz w momenty tragiczne. W takich warunkach wiadomość o tem, czy owem zdarzeniu z życia gospodarczego podana w oświetleniu idyllicznym (bez zaznaczenia „odwrotnej strony medalu“) stwarza pewną niezdrową „sensację prostoty“. Znajdzie się bowiem zawsze szereg ludzi, którzy po przeczytaniu takiej wzmianki, przyjdą do przekonania, że w gruncie rzeczy „wszystko jest proste“ i że łatwo jest znaleźć wyjście z kryzysu, byle tylko rząd zastosował te czy inne „nalepki“. Ta pozorna prostota sposobów wyjścia z ciężkiej sytuacji gospodarczej stwarza inflację projektów organizowania i ulepszania naszego życia gospodarczego, odpowiada ona bowiem uniwersalno - dyletanckiemu typowi umysłowości znacznej części naszej inteligencji. Pomysły te po większej części kwalifikują się do kosza, a jedynym ich skutkiem jest podsycanie niezadowolenia i fermentów wśród szerokich mas, nie rozumiejących, dlaczego nie zostają one zrealizowane.

To też niedobrze robi prasa gospodarcza, stwarzając nastrój idyllicznej prostoty przy omawianiu sposobów wyjścia z ciężkiej sytuacji. Raczej należy zwrócić uwagę na skomplikowany bieg wypadków gospodarczych, na to, iż tuż koło nas w realnem życiu gospodarczem mamy cały szereg zagadnień, o których — jak mówi Shakespeare, „nawet się Waszym filozofom nie śniło“. Dopiero bowiem w pełnem zrozumieniu trudności możemy znaleźć środki do opanowania sytuacji.

Być może, iż byłoby dobrze, gdyby u nas też wprowadzono „nalepki“? A mianowicie „nalepki“, czy podatek od pomysłów „wyjścia z kryzysu“, czy „organizowania życia gospodarczego“. Wiadomo

np. że w Prusach podatek pobierany od buraków cukrowych w drugiem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia spowodował bardziej racjonalne wyzyskanie surowca przy produkcji cukru i rozwinął produkcję cukru buraczanego przez umożliwienie mu konkurencji z cukrem trzcinowym.
Może wprowadzenie takiego podatku od idyllicznych „pomysłów gospodarczych" u nas wpłynęłoby dodatnio na ich jakość? *b. ł.*

DUBLOWANIE.

Przeżywamy obecnie moment depresji wyciska piętno na życiu gospodarczem i społecznem Polski. Silne restrykcje budżetowe — wynik depresji — są jaskrawym przykładem ofiar i ciężarów, ponoszonych przez to życie w celu przetrzymania najgorszego okresu. Czynione na prawo i lewo oszczędności przyjmowane są, rzecz prosta, bez entuzjazmu, ale i bez mocniejszego oporu, panuje bowiem przekonanie, iż kryzys i jego nieubłagana konsekwencje obok pierwiastków wysoce ujemnych mieszczą w sobie cały szereg elementów dodatnich w wielu wypadkach społeczeństwo, uginające się pod ciężarem kryzysu, zdaje sobie sprawę, że obecnie przeżywamy moment, niejako specjalnie predestynowany do czynienia zmian, których potrzeby nie widziało się w okresie lepszej konjunktury.
Stosowane pod naciskiem konieczności zachowania równowagi budżetowej restrykcje wydatków już niejednokrotnie wykazywały bezcelowość lub niewłaściwość niektórych wydatków. Stwierdziły one m. in. „dwutorowość" czyli dublowanie tych samych funkcyj przez dwie różne, niesharmonizowane ze sobą instytucje. Zjawisko to ujawniło się w skali daleko większej, niż przypuszczano. Jedną i tę samą robotę wykonywa urząd administracji państwowej i samorząd (np. sprawy komunikacyjne, higieny, nadzoru budowlanego, nadzoru handlowego i t. d. załatwia w stolicy i Komisarjat Rządu i magistrat warszawski), albo jedno i to samo zagadnienie rozstrzygane jest w dwuch, a niekiedy i trzech lub więcej, niezależnych od siebie resortach. Zjawisko, o którem mowa, występuje jaskrawo zarówno na prowincji, gdzie jednym torem biegnie starostwo lub województwo, a drugim — wydział powiatowy lub magistrat, jak i wśród urzędów III instancji, w ministerstwach. Kilka przykładów „z brzega" zilustruje powyższą obserwację.
Sprawy budownictwa mieszkaniowego zależą dzisiaj od 6 instytucyj, których praca niezawsze się uzupełnia: od Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Robót Publicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej tudzież od Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych i Banku Gospodarstwa Krajowego (pominęliśmy miejskie Komitety Rozbudowy). Ponieważ ustawa o rozbudowie miast decydowanie pewnych kwestyj powierza dwum lub więcej organom jednocześnie, więc już w zarodku wielu spraw budowlano-mieszkaniowych leży zajmowanie się niemi przez dwie różne instytucje. Tutaj nie chodzi o konieczność wspólnego „uzgodnienia", lecz o to, że jakże często ministerstwo X rozpatruje sprawę z punktu, który „kompetencyjnie" należy do ministerstwa Y.
Drugi przykład: statystyka. Dużo zrobiono w swoim czasie, aby skoncentrować zbieranie i publikowanie danych statystycznych w jednej specjalnej, fachowej instytucji, w Głównym Urzędzie Statystycznym. Tej roboty unifikacyjnej nie doprowadzono jednak do końca, dzięki czemu statystykę zatrudnienia prowadzą równolegle Gł. Urząd Statystyczny i Ministerstwo Przemysłu i Handlu (na dobrą sprawę: dlaczego nie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej?). I, rzecz dziwna, metody i rezultaty w obydwuch wypadkach znacznie od siebie odbiegają.
Mało tego: Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowuje co miesiąc przegląd konjunktury, aczkolwiek do tego celu powołany jest Instytut Badań Konjunktur Gospodarczych i Cen, zależny od Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Tutaj dodać należy, iż tem samem zagadnieniem zajmują się oprócz wymienionych: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego oraz poszczególne izby przemysłowo-handlowe, zwłaszcza izba warszawska.
Wracając do statystyki, stwierdzić należy, iż statystykę spółdzielczą prowadzą i publikują zarówno Gł. Urząd Statystyczny, jak i Rada Spółdzielcza, stosująca (do niedawna) zupełnie odmienną klasyfikację stowarzyszeń i metody, o których nic bliżej nie wiadomo, a które, sądząc po rezultatach, stoją poniżej metod, stosowanych jawnie przez G. U. S.
Gdybyśmy jeszcze uwzględnili, że w razie potrzeby poszczególni urzędnicy poszczególnych resortów zbierają i komentują dane cyfrowe, które określony urząd albo zbiera stale, albo jest do ich oceny statutowo upoważniony, to mielibyśmy pełny obraz dublowania prac, związanych ze statystyką. Przykładów z innych dziedzin będzie również wiele (np. niektóre kwestje pożyczkowe, które idą poprzez jednocześnie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, zakłady ubezpieczeń społecznych, Ministerstwo Skarbu i Bank Gospodarstwa Krajowego), a wszystkie one dowodzą, że w naszym aparacie administracyjnym są jeszcze pewne przerosty i zrosty (mówiąc językiem medycyny), których zoperowanie musi być dokonane teraz, kiedy chory chcąc niechcąc godzi się na zabieg chirurgiczny. *z. ł.*

NIEBEZPIECZEŃSTWO PRÓŻNI.

O sprawach gospodarczych mówi się wszędzie, we wszystkich domach, biurach, urzędach, na ulicy, w tramwajach, w cukierniach. I nic w tem dziwnego! Kryzys gospodarczy dał się odczuć wszystkim rodzinom, odbierając niektórym ich członkom pracę, innym zarobek.
Cicho o zagadnieniach gospodarczych tylko tam, gdzie powinna się kształcić i urabiać gospodarcza myśl kraju, tam gdzie wychowywać się powinni kierownicy państwowej polityki gospodarczej, na państwowych wyższych uczelniach. Tu króluje jeszcze wszechwładnie humanistyka, a ekonomja znajduje się w głębokiej poniewierce. Na 772 profesorów i ich zastępców nauki ekonomiczne i społeczne — (wraz z socjologją) — wykłada 22, czyli 2,8%*). Teologja ma katedr 60, filologja i historja literatury 70, ale rozległa dziedzina nauk ekonomiczno-społecznych tylko 22 obsadzone katedry. Z tych 22 katedr 7 przypada na Uniwersytet Poznański, który jeden jedyny posiada wydział ekonomiczny. Są wyższe uczelnie posiadające jedną tylko katedrę ekonomiczną. Stołeczny unwersytet, na który uczęszcza 2700 studentów prawa, posiada aż... 4 profesorów nauk ekonomicznych, wraz z socjologją. Na profesora teologji wypada 12, na profesora ekonomji 675 studentów.
Czyż nie jest wielkiem nieporozumieniem, że niema wykładów ekonomji w Szkole Głównej i w Akademji Górniczej? Że niema wykładów polityki społecznej i bezpieczeństwa pracy na politechnikach naszych? Że geografja gospodarcza jest wykładana na jednym tylko uniwersytecie? Że na wszystkich uczelniach państwowych są tylko dwie katedry statystyki, a jedna z nich obejmuje łącznie skarbowość i statystykę.
Powie ktoś, niema katedr, niema profesorów, ale są docenci. Otóż tu sprawa nie przedstawia się bynajmniej lepiej. Na 268 docentów, 8 wykłada nauki ekonomiczne, czyli niespełna 3%. Historja może się wykazać 25, filologja i historja literatury 23, a ekonomja — 8.

*) Powyższe dane cyfrowe zostały zaczerpnięte z artykułu p. C. Kopińskiego w „Nauce Polskiej" t. XIV. Nie obejmują one niepaństwowych szkół akademickich (W. S. H., W. W. P.

Połowa profesorów nauk ekonomicznych przekroczyła już wiek, w którym urzędnik normalnie przechodzi na emeryturę, wiek 55 lat. Cóż będzie gdy oni opuszczą katedry; w obecnym stanie nie mielibyśmy ich nawet kim zastąpić. A jest ich wszak tak niewielu, że podwojenie ich liczby nie jest bynajmniej postulatem zbyt daleko idącym.

## POWSTANIE INSTYTUTU SPRAW SPOŁECZNYCH.

Nowopowstający Instytut Spraw Społecznych, w odróżnieniu od przeważającej większości Instytutów polskich, posiada uregulowane, solidne podstawy finansowe, a to dzięki stałym dotacjom kreujących go zakładów ubezpieczeń. Zakłady ubezpieczeń poczynają rozumieć, że ich rola nie kończy się na ściąganiu składek, wypłacaniu zasiłków i rent lub udzielaniu innych świadczeń, że przymiotnik „społeczne" w tytule obowiązuje je do wszczęcia akcji głębszej i trwalszej. Wyrazem tej przemiany jest utworzenie Instytutu, który ma rozpocząć działalność naukową, propagandową, wydawniczą, który ma wytyczyć drogi akcji zapobiegawczej, który planować i przygotowywać ma nowe poczynania ustawodawcze, który słowem w całej dziedzinie spraw społecznych ma rozwinąć szeroką inicjatywę.

Tej szerokości i wszechstronności zamierzeń Instytutu poczynamy się obawiać. Czy nie lepiej byłoby poświęcić prace Instytutu zagadnieniom związanym możliwie ściśle z działalnością ubezpieczeń społecznych? Czy nie byłoby dla solidności prac Instytutu wskazane ograniczyć się już do i tak bardzo rozległych a zaniedbanych dziedzin, jakiemi są: higjena pracy, walka z wypadkami przy pracy, propaganda ubezpieczeń społecznych badanie zagadnienia reformy ubezpieczeń, prowadzenie muzeum pracy, i t. p? O bezmiarze prac w tym kierunku świadczy taki choćby fakt, że niema obecnie żadnej książki polskiej, z której możnaby się dowiedzieć czegoś bliższego o idei, formach, działalności ubezpieczeń w Polsce i zagranicą. A w dziedzinie bezpieczeństwa pracy istnieje całkowita tabula rasa, niema towarzystw tą sprawą się zajmujących, niema tablic ostrzegawczych, niema przepisów, niema słowem nic. Rejestr tych braków możnaby mnożyć dowolnie, lecz jest to chyba zbędne. Luki i niedomagania działalności kas chorych. Zakładu lwowskiego i innych zakładów są widomym znakiem tych braków.

Wypowiadając się za zwężeniem projektowanej działalności Instytutu nie wyrażamy zdania, że powinien odnieść się obojętnie do wszystkich mniej bezpośrednio z ubezpieczeniami związanych dziedzin społecznych. Bynajmniej! Instytut powinien nawiązać kontakt z innemi pokrewnemi placówkami i w miarę możności uzgodnić z niemi teren działania i wesprzeć je finansowo. Jest rzeczą wiadomą, że np. Instytut Gospodarstwa Społecznego, mający za sobą kilkadziesiąt publikacyj, wiecznie boryka się z trudnościami finansowemi, które nie pozwalają mu rozwinąć szerszej działalności. Czyż zamiast dublować jego zakres prac, nie byłoby celowe wejście z nim w możliwie bliskie porozumienie? Tego wymaga ekonomja osób i środków, których wszak mamy tak mało.

*w. l.*

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 88-67.

192